

Rok XXXI

Nr e-124 (320)

Luty 2017

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



## **Z NASZEGO REGIONU**

Ciekawostki wrocławskie (3) .....	<i>Anna Oryńska</i> .....	3
Gryfów Śląski .....	<i>Janusz Szulc</i> .....	5
Wieża Książęca w Siedlecinie .....	<i>Robert Nowak</i> .....	7
Architektura regionu jako tekst kultury (1) .....	<i>Anna Rumińska</i> .....	10
Kapliczka i kolumna MB Królowej Świata .....	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	13
Wędrownka – wiersz .....	<i>Wincenty Faber</i> .....	14
Jesienna włóczęga .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	15
XVII Spotkanie Śladowe – dodatkowa informacja .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	17

## **GLOBTROTER**

Dookoła świata na bicyklu .....	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	18
Muzeum wojny .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	20
Portugalia (2) .....	<i>Elżbieta Lisiecka</i> .....	22

## **Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW**

Konkurs krasomówczy w Pszczynie .....	<i>Ryszard Ziernicki</i> .....	23
Podsumowano „Rok Krajoznawstwa Polskiego” .....	<i>Szymon Bijak</i> .....	24

## **EKOLOGIA NA SZLAKU**

Płochacz halny .....	<i>Stanisław Wierzbanowski</i> .....	26
----------------------	--------------------------------------	----

## **PORADNIK TURYSTY**

Od Turbacza wieje wiatr... i pada deszcz :)) .....	<i>Dominika Stasicka</i> .....	28
Nowości zimowe na Słowacji w sezonie 2016-2017 .....	<i>Ján Bošnovič</i> .....	29

## **SYLWETKI NA SZLAKU**

Legenda taboriska .....	<i>Beata Słama</i> .....	33
Dożywotni ratownik Fero .....	<i>Zenon Kuczera</i> .....	34
Aleksander Śnieżko (1896-1975) .....	<i>Renata Śnieżko</i> .....	36

## **RECENZJE, NOWOŚCI**

<i>visitWroclaw.eu</i> – jedna strona wszystkich stron miasta .....		39
Kroch przypomina nieobecnych .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	40
Wieniec-Zdrój i okolice. Przewodnik .....	<i>Janusz Zaremba</i> .....	41
Najpiękniejsze miejsca. Polska. 60 wycieczek .....		42

**Na okładce: Bieszczadzka zima. Fot. Jan Kania**

## Ciekawostki wrocławskie (3)

**F**ontanna na dzisiejszym placu Jana Pawła II jest fragmentem zburzonego po 1945 r. pomnika Bismarcka (z 1900 r.), który powstał ze składek społecznych. Hojność wrocławian była tak wielka, że z nadwyżki środków w 1905 r. naprzeciw pomnika zbudowano fontannę z rzeźbami Ernesta Segeera, ucznia Christiana Behrensa. Przedstawiają one „Walkę” i „Zwycięstwo” i symbolizują zwycięstwo Prus nad Francją w wojnie francusko-pruskiej 1870-1871, która poprzedziła zjednoczenie Niemiec. Herkules-Germanin walczy z lwem symbolizującym Francję, aby po zwycięstwie upokorzyć go, dumnie zasiadając na jego karku.

Założony w 1913 r. Ogród Japoński w 1997 r. odnowiony został przez japońskich mistrzów sztuki ogrodowej. Miasto partnerskie Wrocławia – Nagano podarowało do dekoracji ogrodu XIX-wieczne stylowe lampy i misy. Pięknie dobrana i utrzymana roślinność jest tłem dla wielu symbolicznych elementów tego założenia ogrodowego. Wśród nich są dwa strumienie: jeden płynie powoli, meandrując wśród roślin i kryjąc się pod ich liśćmi – symbolizuje on żywioł żeński; drugi rozpoczyna się kaskadą, spada po kamieniach rwącym nurtem – ten symbolizuje żywioł męski. Oba strumienie łączą się w wodach stawu.

Przez Wrocław przebiega 17. południk. Wyzaczył go w 1791 r. z dokładnością do 2 minut i 5 sekund astronom Longinus Anton Jungnitz przy pomocy istniejącego do dziś (jedyne w tej części Europy) prostego urządzenia, tzw. gnomonu otworkowego. Można go obejrzeć na Wieży Matematycznej Uniwersytetu Wrocławskiego, która pełniła niegdyś rolę uniwersyteckiego obserwatorium astronomicznego i meteorologicznego.

Szałas przed synagogą Pod Białym Bocianem zbudowano na Święto Sukot (Szałasów, Kuczek). Sukot upamiętnia 40-letnią wędrówkę Żydów przez pustynię i dlatego w Torze jest napisane: „przez siedem dni będziecie mieszkać w szałasach” (Kpł 23, 42) tzn. w ciągu 7 dni należy spożyć tu przynajmniej jeden posiłek. Nieodłącznymi elementami tego święta są: lulaw (bukiet złożony z gałązek palmy, wierzby i mirtu) oraz etrog (owoc przypominający cytrynę). Ostatnim dniem cyklu świątecznego jest uroczystość Simchat Tora (hebr. „radość Tory”), która kończy w synagodze roczny cykl odczytywania jej we fragmentach. Jest to radosne dziękczynienie Bogu za otrzymaną Torę.

Uliczki Starego Miasta zachowały swoje historyczne nazwy. Można je podzielić na trzy grupy:

1. Nazwy pochodzące od cechów rzemiosł, których przedstawiciele zamieszkiwali przy danej uliczce – np. Szewska (mieszkali tu szewcy, którzy szyli buty), Łaciarska (od szewców, którzy łątali buty), Krawiecka, Malarska, Kotlarska, Igielna, Rzeźnicza, Kielbaśnicza, Nożownicza itp.
2. Nazwy nawiązujące do ważnych obiektów położonych przy danej ulicy – np. Kuźnicza (kuźnia), Łazienna (łaźnia miejska), Więzienna (więzienie), pl. Franciszkański (klasztor franciszkanów).
3. Nazwy wskazujące kierunek, w jakim ulica prowadzi – np. Świdnicka do Świdnicy, Oławska do Oławy, Legnicka do Legnicy, Odrzańska do Odry itp.

Wśród wybitnych uczonych związanych z Uniwersytetem Wrocławskim był astronom Johann Gottfried Galle, który dał się poznać jako obserwator i łowca komet oraz gwiazd podwójnych. Odkrył trzy komety, a wieczorem 24 września 1846 r. – nieznaną planetę Neptun, której obecność przewidział wcześniej dokonując obliczeń. Prowadził także obserwacje całkowitego zaćmienia Słońca (1851 r.) oraz całkowitego zaćmienia Księżyca (1852 r.). Pochowany został na nieistniejącym już ewangelickim cmentarzu św. Marii Magdaleny przy ul. Ślężnej.

Dzielnica Czterech Wyznań zwana też Dzielnicą Wzajemnego Szacunku łączy w działaniu przedstawicieli 4 wspólnot religijnych sąsiadujących ze sobą na niewielkim obszarze. Są to katolicy z kościoła św. Antoniego (parafią kierują ojcowie paulini), prawosławni z cerkwi Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy (w dawnym kościele św. Barbary przy ul. św. Mikołaja), ewangelicy (luteranie) z kościoła Opatrzności Bożej oraz wyznawcy judaizmu skupieni w synagodze Pod Białym Bocianem.

Przedstawiciele 4 wspólnot prowadzą razem działania będące wyrazem wzajemnej akceptacji, szacunku i zainteresowania dialogiem międzykulturowym i praktycznym ekumenizmem.

Nowy gmach prawa Uniwersytetu Wrocławskiego zaprojektował w 2003 r. znany wrocławski architekt Zbigniew Maćków, który jest także autorem rozbudowy domu towarowego „Renoma”. W gmachu znajdują się sale dydaktyczne: na I piętrze na 508 miejsc (możliwość organizowania konferencji międzynarodowych dzięki istniejącym kabinom tłumaczy); na II piętrze na 530 miejsc; 4 sale seminaryjne po 40 miejsc i jedna większa na 190 miejsc. W szatni jest 1538 numerków, a w czytelnicy 208 miejsc i 50 stanowisk komputerowych. W podziemiu znajdują się 2 parkingi na 80 aut. Budynek posiada 6 niezależnych od siebie agregatów klimatyzacyjnych oraz taras widokowy.

We Wrocławiu mamy ok. 130 mostów, z których znaczna część liczy sobie ponad 100 lat. Najstarszy jest most Piaskowy z 1861 r. To żelazna konstrukcja kratownicowa o równoległych pasach górnych i dolnych. Wzmacniające pręty ukośne krzyżują się i są połączone nitami, które tworzą rzędy ozdobnych „guziczków”. Most po remoncie pomalowany został na czerwono. Odtworzono także lampy oświetleniowe.

W XIX wieku powstawały we Wrocławiu prywatne ulice. Ówczesni deweloperzy na zakupionych parcelach budowlanych wytyczali ulice i budowali zespoły domów czynszowych. Architektura tych czynszówek była powtarzalna – ten sam projekt z pewnymi odmianami dekoracji realizowany był wzdłuż całej ulicy. W 1866 r. Karl Schlick utworzył w ten sposób dzisiejszą ulicę Lelewela (Zimmerstrasse), a najbogatszy wrocławianin, Julius Schottländer zabudowane przez siebie ulice nazwał imionami własnych dzieci: w 1875 r. – Paulstrasse (dzisiejsza ulica Wrocławczyka) i w 1879 r. – Gertrudastrasse (dzisiejsza ul. Benedykta Polaka).

Na pl. Strzegomskim w 2010 r. powstała niezwykła instalacja „Pociąg do nieba”, zaprojektowana przez wrocławskiego artystę Andrzeja Jarockiego. Do jej stworzenia wykorzystano zabytkową, ważącą 70 ton lokomotywę odkupioną od skansenu w Jaworzynie Śląskiej. Osadzona niemal pionowo, sięga do wysokości ok. 30 m. Niedaleko od tego miejsca, przy ul. Fabrycznej, do 2001 r. istniała fabryka wagonów „Pafawag”, której poprzedniczką była powstała w połowie XIX wieku Linke-Hoffman Werke. Pomnik nawiązuje do tej tradycji i stanowi wyraz uznania dla myśli technicznej „wieku węgla i pary”. Fundatorem instalacji jest firma budowlana Archicom.



**Pociąg do nieba. Fot. Andrzej Rumiński**

Miejski konserwator zabytków objął ochroną przedwojenne kompleksy architektury przemysłowej. Wprawdzie bezpowrotnie zniknęły zburzone w ciągu minionego 10-lecia rzeźnia miejska przy ul. Legnickiej i cukrownia „Klecina”, ale na liście tego typu zabytków znajduje się jeszcze ponad 50 obiektów. Są to np. młyny, fabryki, gazownie, dworce kolejowe, parowozownie, mosty i wiadukty, zajezdnie tramwajowe, warsztaty, browary, elektrociepłownie, elektrownie wodne, wieże ciśnienia itp. Dawny browar przy obecnej ul. Jedności Narodowej założony w 1872 r. przez restauratora Carla Scholtza, w którym produkcji piwa „Piast” zaniechano w 2004 r., przekształcony zostanie w luksusowe mieszkania, tzw. lofty. (Cdn.)

**Anna Oryńska**

# Gryfów Śląski

Miasto liczące 7 tys. mieszkańców, położone na Pogórzu Izerskim nad rzeką Kwisą w powiecie lwóweckim, na pograniczu historycznego Śląska i Łużyc. Początki osady targowej na szlaku między Zgorzelcem a Jelenią Górą datują się na X wiek, a lokacji miasta dokonał w 1242 r. książę Bolesław Rogatka, syn Henryka II Pobożnego, wnuk św. Jadwigi i Henryka I Brodatego. Tak obecnie przyjmują historycy i władze tego miasta (część historyków twierdzi, że założycielem grodu w XII w. był książę Bolesław Wysoki – syn Władysława Wygnańca, a ojciec Henryka I Brodatego).

Na początku XIV w. miasto należało do książąt świdnicko-jaworskich, którzy otoczyli je murami oraz zbudowali zamek (nie zachował się). W 1392 r. miasto wraz okolicznymi dobrami otrzymuje testamentem od zmarłej księżnej Agnieszki (żony wcześniej zmarłego księcia świdnicko-jaworskiego Bolka II Małego) jej wierny rycerz Gotsche Schoff, protoplasta znanego na Śląsku rycerskiego rodu Schaffgotschów (związanego z Chojnikiem, Sobieszowem, Cieplicami, a także z Wrocławiem – popiersie Jana Antoniego Schaffgotscha, namiestnika cesarskiego na Śląsk, jest umieszczone na emporze naszej Auli Leopoldina).

Schaffgotschowie władali Gryfowem przez długie wieki, a w krypcie kaplicy kościoła św. Jadwigi spoczywa aż 12 członków tego rodu (wspaniałe renesansowe epitafium z 1551 r.). Tej rodzinie zawdzięcza miasto pomyślny rozwój jako ośrodek produkcji płótna lnianego (eksport do Lipska, Augsburga oraz Holandii), a od połowy XVIII w. – adamaszku lnianego oraz tkanin.

W 1783 r. miasto trawi ogromny pożar (spłonęło ponad 120 domostw), ale szybko zostaje odbudowane i rozwija się dzięki manufakturom tkackim, a od połowy XIX w. dominuje tu, co jest dolnośląską ciekawostką, przemysł jedwabniczy oparty na uprawie w okolicznych wioskach drzew morwowych i hodowli jedwabników (gryfowskie jedwabie królują wówczas na europejskich dworach i nie tylko). Rozwojowi miasta sprzyja też uruchomienie w 1865 r. linii kolejowych do Jeleniej Góry, Lubania, Lwówka Śląskiego oraz Świeradowa Zdroju przez Mirsk.

Jako ciekawostkę warto też podać, że w 1927 r. zainstalowano w mieście centralę telefoniczną firmy Siemens, która działała bez zastrzeżeń aż do 1996 r.

W czasie ostatniej wojny miasto nie ucierpiało, natomiast nieco zeszpeciła je powojenna, bezymiślna zabudowa ponurymi, szarymi blokami.

Obecnie w Gryfowie działają zakłady i firmy produkujące meble („Gryfex” i „Polmex”), maszyny do obróbki tworzyw sztucznych; znane zakłady mięsne („Niebieszczańscy”), tekstylne (produkcja odzieży specjalnej – „Izoterm”), produkcji mieszanek drogowych i dla budownictwa („Stolbrat” – stolarka dla budownictwa); wiele hurtowni oraz centra handlowe różnych branż, wielu znanych sieci sprzedaży.

W herbie miasta widnieje rycerz i gryf, mityczny stwór przedstawiany bardzo różnie, ale najczęściej w heraldyce występujący jako skrzydlaty lew z głową orła, z silnym dziobem oraz długimi pazurami, a niekiedy także oślimi uszami. Jak głosi legenda, w dawnych czasach w okolicach Gryfowa grasował ogromny gryf, który czynił wielkie szkody (porwał bydło itp.) siejąc trwogę wśród mieszkańców. Władca tej krainy oznajmił, że odda swą córkę za żonę temu, kto pokona bestię. Zgłosił się tylko jeden śmiałek, skromny pasterz owiec, który postanowił użyć podstępu, a mianowicie odszukał gryfie gniazdo i podłożył tam ogień. Kiedy stwór starał się ugasić ogień, jedynie upalił sobie skrzydła i nie mogąc odlecieć, został poparzony. Tak zmaltretowanego i osłabionego ogniem gryfa z łatwością pokonał mieczem nasz śmiałek, który został w nagrodę rycerzem, a także mężem urodziwej panny i – jak to w legendach bywa – żyli długo i szczęśliwie. Ten odważny młodzian nazywał się Gotsche Schaff, osiadł w Gryfowie i dał początek znanemu i potężnemu śląskiemu rodowi – Schaffgotschów. Od tamtej pory gryfy już nie nękały śląskich ziem, aczkolwiek figurują na mapie Karkonoszy z 1650 r. (latające stwory nad szczytami tych gór).

Najciekawsze zabytki Gryfowa:

– **Rynek** (obecnie pl. Wolności) – w kształcie wydłużonego prostokąta; zachował swój średniowieczny układ. Do połowy XVIII w. pełnił funkcję placu targowego. Z trzech stron (z wyjątkiem



pierzei północnej – budownictwo powojenne) otoczony jest renesansowymi i barokowymi domami rzemieślniczo-kupieckimi, o układzie szczytowym, pierwotnie z podcieniami, które poprzedzały okazałe, sklepione sienie, warsztaty rzemieślnicze i kupieckie lokale handlowe (przykładem jest dom nr 5). Kamienice te zostały przebudowane w XVIII i XIX w. i w poważnym stopniu zatraciły swój pierwotny charakter domów rzemieślniczo-kupieckich z przelotową sienią na podwórze i klatką schodową w drugim trakcie.

– **Ratusz** (w centrum Rynku) – pierwotnie renesansowy (z lat 1524-1551), został gruntownie przebudowany w latach 1743-1745 oraz w 1773 r., a w trakcie restauracji w 1849 r. zlikwidowano znaczną część barokowego wyposażenia wnętrza. Jest to budowla murowana, czworoboczna, piętrowa, nakryta dachem łamanym, czterospadowym z lukarnami. Wieża pochodząca z 1624 r., ryzalito-wo wysunięta, akcentuje wejście główne. Po pożarze w 1929 r. otrzymała nadbudowę konstrukcji żelbetowej. Na wieży od strony północnej zachowała się tablica erekcyjna z herbem miasta i datą roczną „1624”. We wnętrzu Ratusza jedynie częściowo zachowały się oryginalne sklepienia kolebkowe i krzyżowe z lunetami.

– **Fontanna przed Ratuszem** – ustawiona została w 1908 r. na pamiątkę ukończenia w 1905 r. budowy w mieście sieci wodociągowej. Ma formę kolumny, z czterema gryfami z brązu u podstawy oraz blakami murów w zwieńczeniu, a także z herbem miasta.

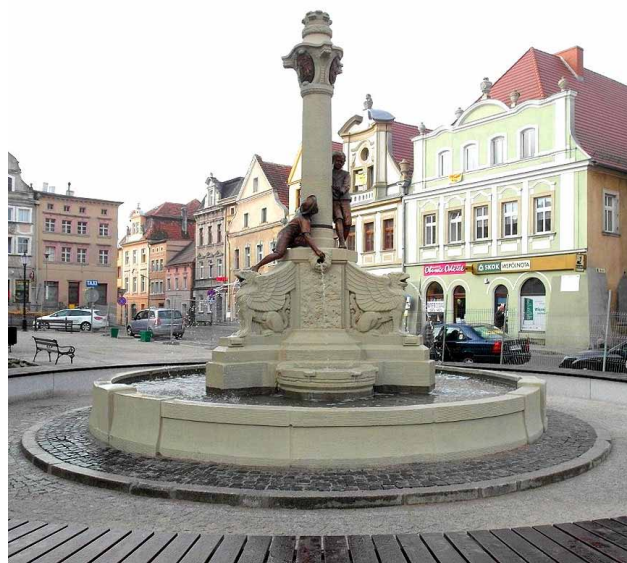
– **Mury miejskie** – obronne mury wykonano z kamienia w końcu XIV w. Posiadały one trzy bramy (Żytawską, Lubańską i Jeleniogórską), a w 1513 r. otrzymały czwartą (Lwówecką, zwaną też Kościelną). Modernizowane i uzupełniane w wiekach następnych, zostały rozebrane w latach 1837-1845; zachowały się jedynie małe fragmenty od strony rzeki Oldzy.

– **Kościół parafialny pw. św. Jadwigi** – wzmiankowany w XIII w., w obecnej formie został ukończony w 1512 r., a po pożarze w 1603 r. odbudowany, po czym restaurowany w XVIII i XIX w. Jest budowlą murowaną, orientowaną, trójnawową, halową, z prezbiterium zakończonym poligonalnie, ze sklepieniami sieciowymi z 1512 r. nad nawami bocznymi oraz sklepieniem kolebkowym z lunetami nad nawą główną. Sklepienie to posiada ciekawą dekorację sgraffitową z 1551 r. (odkrytą w 1928 r.) przedstawiającą Chrystusa, apostołów, diabły oraz motywy roślinne. Od południa przylega wieża – u podnóża czworoboczna, a wyżej ortogonalna. We wnętrzu zachował się drewniany, szafowy, renesansowy ołtarz główny z 1606 r., wykonany na zamówienie luteranów przez Paula Meynera z Marienburga. Po zamknięciu ma kształt monstrancji, a jego reliefy (zespół półpełnych, polichromowanych rzeźb) przedstawiają sceny męki Chrystusa. Skrzydła ołtarza są ozdobione alegoriami sześciu cnót: Cierpliwości, Miłosierdzia, Roztropności, Nadziei, Sprawiedliwości oraz Męstwa.

Z ciekawszego, zachowanego wyposażenia świątyni, należy wymienić także: kutą w piaskowcu renesansową chrzcielnicę z 1678 r.; cztery barokowe ołtarze z 1686 r. (Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Jadwigi, św. Bartłomieja i św. Stefana); drewnianą, rzeźbioną ambonę z 1728 r. – dzieło Lienalda, miejscowego rzeźbiarza; barokowe organy z 1680 r. oraz zachowany w ołtarzu św. Jana Nepomucena cykl rzeźb przedstawiających Ostatnią Wieczerzę.

– **Kaplica grobowa Schaffgotschów** z połowy XVI w. (niepozorne wejście po prawej stronie nawy głównej) ze stiukową dekoracją. W kaplicy znajduje się manierystyczne, bogato zdobione epitafium rodzinne, z wykutymi w piaskowcu półpełnymi postaciami sześciu magnatów – zmarłych w II połowie XVI w. członków tego znanego na Śląsku rodu. Epitafium jest dziełem Hansa Klintzscha z Pirny (Saksonia) powstałym ok. 1585 r. W krypcie pod kaplicą zachowało się 12 trumien ze szczątkami osób z tej rodziny.

Do kaplicy można także wejść z przedsionka bocznego wejścia do świątyni.



**Fontanna. Fot. dolny-slask.org.pl**

# Wieża Książęca w Siedlęcinie

**W**ieża Książęca w Siedlęcinie stanowi własność Fundacji „Zamek Chudów” natomiast Stowarzyszenie „Wieża Książęca w Siedlęcinie” nie tylko wspiera Fundację we wszelkich działaniach, związanych z ratowaniem obiektu, ale również prowadzi własne działania i inicjatywy popularyzujące wieżę.

Stowarzyszenie powstało 26 kwietnia 2010 roku. Zarząd Stowarzyszenia: Michał Grygiel – Prezes Zarządu, Jakub Niebylski – Wiceprezes Zarządu, Anna Kubica-Grygiel – Członek Zarządu. Kontakt: Stowarzyszenie „Wieża Książęca w Siedlęcinie”, ul. Długa 21, Siedlęcin, 58-508 Jelenia Góra; telefon: 75 7137597; e-mail: [stowarzyszenie@wiezasiedlecin.pl](mailto:stowarzyszenie@wiezasiedlecin.pl); <http://www.wiezasiedlecin.pl/>.

Wieża jest czynna do zwiedzania codziennie: w sezonie (maj – październik) w godzinach od 10:00 do 18:00, poza sezonem (listopad – kwiecień) w godzinach od 10:00 do 16:00. Od 1 września 2013 roku bilet normalny kosztuje 6 zł, bilet ulgowy 4 zł. Dla dzieci do lat 4 – wstęp wolny. Istnieje również możliwość zwiedzania wieży z przewodnikiem: od maja do października codziennie o godz. 11:00, 13:00, 15:00 i 17:00 oraz od listopada do kwietnia codziennie o godz. 11:00, 13:00 i 15:00.



Siedlęcin leży nad rzeką Bóbr, na granicy Kotliny Jeleniogórskiej i Gór Kaczawskich. Administracyjnie miejscowość ta znajduje się w gminie Jeżów Sudecki, w powiecie jeleniogórskim, w województwie dolnośląskim. Wieża Książęca w Siedlęcinie jest jednym z najważniejszych zabytków średniowiecznych w Polsce. Bez wątplenia jest także największym i najlepiej zachowanym obiektem tego typu w naszym kraju. Zbudowana została w drugiej dekadzie XIV w. z fundacji księcia Henryka I Jaworskiego. Najciekawszym elementem wyposażenia wieży są czternastowieczne malowidła ściennie, przedstawiające legendę o rycerzu króla Artura – sir Lancelocie z Jeziora (jedyne zachowane takie na świecie). Można je oglądać na drugim piętrze wieży (ich kompleksową konserwację przeprowadzono w roku 2006). Interesujące są również najstarsze zachowane w Polsce stropy drewniane, datowane metodą dendrochronologiczną na lata 1313 i 1314. Wieża (jedna z największych tego typu w Europie) została wzniesiona z kamienia, na planie zbliżonym do prostokąta, o wymiarach 22,2 m na 14,35 m.

Podpiwniczona wieża miała pierwotnie trzy kondygnacje i otoczona była fosą. Zwieńczał ją krenelaż, którego ślady do dziś widoczne są na najwyższej kondygnacji. Najprawdopodobniej w drugiej połowie XVI wieku wieżę podwyższono o jedną kondygnację i nakryto czterospadowym dachem. W tym samym czasie wybito nowe okna oraz założono wykusze latrynowe.

Po śmierci Henryka I Siedlęcin wraz z całym księstwem jaworskim odziedziczył jego bratanek, książę świdnicki Bolko II. W 1368 lub 1369 roku księżna Agnieszka (wdowa po Bolku II) sprzedała wieżę dworzaninowi Jenschinowi von Redernowi. W rękach tej rodziny wieża pozostawała do połowy XV wieku, kiedy to stała się własnością rodu Zedlitzów.

W XVIII wieku właścicielami budowli stali się von Schaffgotschowie. Wtedy to, po południowej stronie wieży dobudowano budynek dworski oraz zasypano część fosy. Najprawdopodobniej również wtedy wieżę przekształcono w spichlerz. W 1840 roku rozebrano pozostałości murów obronnych. W rękach Schaffgotschów obiekt pozostawał do 1945 roku.



Dlaczego książęca, a nie rycerska? Choć średniowieczna wieża w Siedlecinie doczekała się wielu publikacji, jak dotąd nie pojawiła się w nich poważniejsza polemika dotycząca przypisywanej jej „rycerskości”.

Kilka lat temu, kiedy w siedlecińskiej wieży pojawił się nowy gospodarz, jego działania, prócz podjęcia prac remontowych i porządkowych, objęły również zmianę powszechnie funkcjonującej nazwy „Wieża Rycerska”, na „Wieża Książęca”. Nie stał jednak za tym chwyt marketingowy, ale próba wskazania jakby niezauważanej dotąd, a przynajmniej niedocenianej należycie, pozycji fundatora wieży. Fundatora, który swoją osobą wyróżnia wieżę w Siedlecinie spośród innych obiektów mieszkalnych tego typu na Śląsku (będących rzeczywiście fundacjami rycerskimi). W tym miejscu zaznaczmy, że głównym założeniem dla dalszych rozważań jest stwierdzenie, iż atrybucja wieży – uznanie jej za „książęcą” lub „rycerską” – powinna wynikać z pozycji tego, kto ją wznosił, a nie tego, kto w późniejszych czasach ją zamieszkiwał. Do początku XXI w. faktycznie brak było jednoznacznych przesłanek wskazujących na rolę książąt jaworskich, jako inicjatorów budowy i fundatorów siedlecińskiej wieży. Dopiero ostatnie ustalenia historyków architektury, m.in. w oparciu o wyniki ekspertyz dendrochronologicznych (datowanie drewna na podstawie słoików), a także opracowania historyków sztuki, analizujących średniowieczne malowidła we wnętrzu wieży, stały się silnymi argumentami popierającymi tezę o jej książęcym rodowodzie i – w efekcie – dały podstawy do wykreślenia z jej nazwy powszechnie stosowanego epitetu „rycerska”.

Problem konieczności weryfikacji atrybucji siedlecińskiej budowli zauważyli choćby autorzy „Leksykonu Zamków w Polsce” twierdząc, iż *mimo udowodnionego związku donżonowego zamku z książętami świdnicko-jaworskimi obiekt (wieża w Siedlecinie – przyp. Autora) w popularnej literaturze nadal występuje jako „wieża rycerska”*.

Małgorzata Chorowska w pracy poświęconej architekturze średniowiecznych rezydencji na Śląsku podaje początek XIV w. (krótco po 1314 roku) jako czas budowy wieży w Siedlecinie i uznaje ją za inwestycję najpewniej Henryka I, który w 1312 roku objął władzę w księstwie jaworskim. Swoje datowanie oparła m.in. na wspomnianych powyżej wynikach badań dendrochronologicznych stropów wieży. Ekspertyza wykazała bowiem, że belki nad parterem wykonano z drzew ściętych w 1313 roku, natomiast nad I, II i III piętrzem – z drzew ściętych w 1314 r. Patrząc na nie obecnie należy jednoznacznie stwierdzić, że nie może być mowy o wtórnym wykorzystaniu drewna konstrukcyjnego, pochodzącego ze starszej budowli (jednakowe belki o dużych przekrojach, brak śladów wcześniejszego użytkowania).

Jacek Witkowski, który poddał wnikliwej analizie arturiańskie malowidła, zachowane na jej II piętrze, w trakcie pisania swojej książki nie mógł jeszcze znać wyników ekspertyzy dendrochronologicznej. Dlatego, opierając się na detalu architektonicznym, datował wieżę szeroko – na cały XIV w. (choć dalej datował malowidła już bardziej szczegółowo na lata 40. XIV w. – ściślej na lata 1345-1346; fakt przerwania prac nad malowidłami i ich nieukończenia łączył ze śmiercią fundatora, którego widział w osobie księcia Henryka I jaworskiego). Także arturiańska tematyka i poziom artystyczny malowideł musiały świadczyć o wysokiej pozycji fundatora, a sugerowany przez Witkowskiego bezpośredni udział w ich powstaniu artystów szwajcarskich (co uprawdopodobniają szwajcarskie koneksje książąt świdnicko-jaworskich) stanowił kolejny silny argument za osobą księcia jako fundatora



malowideł i wieży. Wreszcie, omówione w książce bliskie (i ściśle datowane) analogie potwierdzają powstanie siedleńskiego cyklu Lancelota w latach 40. XIV w.

Jako że w chwili śmierci księcia wieża stała i prowadzono w niej prace nad dekoracją malarską, bazując na wynikach datowania belek stropowych oraz malowideł, okres jej powstania należy zamknąć w ramach nie szerszych niż: po 1314 i przed 1345 rokiem (i to raczej bliżej pierwszej z tych dat). Śmierć Henryka I nie zakończyła książęcego etapu dziejów wieży, gdyż z rąk tych w rycerskie miała przejść dopiero po ponad 20 latach – w roku 1369, kiedy księżna Agnieszka, wdowa po sukcesorze Henryka I – Bolku II Małym, księciu świdnickim i jaworskim, sprzedała obiekt wraz z folwarkiem Jenchinowi von Redernowi.

W dyskusji nie wolno pominąć jeszcze jednego argumentu – skali założenia i rozmachu architektonicznego całej realizacji (jest to jedna z największych wież mieszkalnych w Europie środkowej, wzniesiona na planie prostokąta o wymiarach ok. 15 m x 22 m). Z całą pewnością więc w 1369 roku, kiedy Siedlęcín przechodzi w ręce von Redernów, musiała już w nim istnieć murowana siedziba z malowidłami – donżon książęcy, który właśnie ze względu na wyróżniający go spośród innych śląskich wież status winien być nazywany książęcą wieżą mieszkalną, która dopiero później stała się własnością rycerską.

**Rono Robert Nowak**

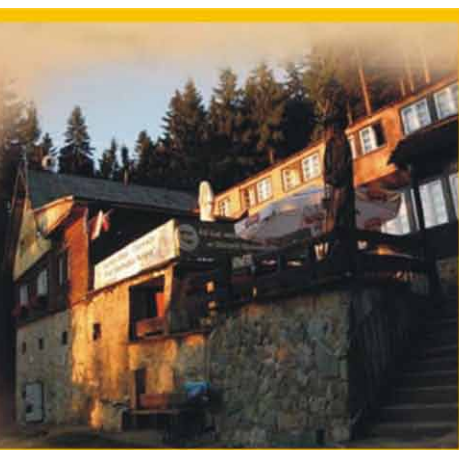
[r.nowak@gildia-przewodnicy.pl](mailto:r.nowak@gildia-przewodnicy.pl)

Fot. [www.wiezasiedlecin.pl](http://www.wiezasiedlecin.pl)

#### **Literatura:**

1. L. Kajzer, St. Kołodziejcki, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2001.
2. M. Chorowska, *Rezydencje średniowieczne na Śląsku. Zamki, pałace, wieże mieszkalne*, Wrocław 2003, s. 122.
3. J. Witkowski, *Szlachetna a wielce żaloszna opowieść o Panu Lancelocie z Jeziora*, Wrocław 2002.
4. T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku*, Poznań 1996, na podstawie artykułu Przemysława Nocunia, opublikowanego w miesięczniku „Sudety” (4/2010).

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołtówek 211  
tel. 077/439-75-84  
[www.biskupiakopa.pl](http://www.biskupiakopa.pl)  
e-mail: [biskupiakopa@wp.pl](mailto:biskupiakopa@wp.pl)



# Architektura regionu jako tekst kultury (1)

Ujmując architektoniczny pejzaż Dolnego Śląska z perspektywy kulturoznawczej i antropologicznej, architektura jest tekstem kultury i techniką komunikacji. Jest też narzędziem konstruowania kultury i wizualizacją indywidualnej świadomości. Innymi słowy, co się architekturą napisze w pejzażu, to zostanie zrozumiane, ale... nie zawsze tak, jak by tego chcieli autorzy. Architektura mieszkalna to często manifestacja osobowości lub światopoglądu jej właściciela. Jeśli tych manifestacji jest wiele, tworzy się manifest regionu. Niektórzy właściciele domów życzą sobie rzymskich tralek na „peerelowskich” kostkach, bali wśród cegieł, czy modernistycznych płaskich dachów w krajobrazie zdominowanym przez dachy spadziste. Inni życzą sobie zachowania ciągłości krajobrazu i nie manifestują swej odrębności, a raczej przynależność do wspólnoty, lokalnej społeczności.

Przytoczone powyżej trzy przykłady są przejawem różnych stylów realizatorskich: stylu dworcowego, rustykalnego i modernistycznego. Wszystkie one pojawiły się po przełomie 1989 roku i są silnie zauważalne w architekturze naszego regionu, którego rolnicze, ziemiańskie tradycje pozostają nadal silne. Jednak to nie te budowle stanowią o charakterze dolnośląskiego krajobrazu architektonicznego, ale zupełnie inne obiekty, z którymi powyższe trzy starają się stale walczyć. Od około XIX w. typowym dla Dolnego Śląska domem mieszkalnym jest prosty, ceglany budynek z prostym dwuspadowym dachem, tzw. stodoła, jak nazywają ją niektórzy architekci.

Dolny Śląsk często krzyczy indywidualizmem jednostek tworzących ww. modyfikacje architektury mieszkalnej, najczęściej określane zwięźle jako dworek, dom z bali i kostka. Jednak w oddalonej perspektywie zauważalne są cenne prawidłowości stylistyczne. Warto te prawidłowości zachować, pielęgnować, chronić, a także – w uzasadnionych przypadkach – kontynuować, jako wyznacznik regionalizmu. Teoria regionalizmu nieco się zdezaktualizowała, niemniej nadal pozostaje nieosiągalnym marzeniem. Na Dolnym Śląsku wcale nie musimy się tak mocno martwić o jego kondycję. Przykładów innowacji jest mnóstwo (nasz region zawsze w tym przodował, obok Wielkopolski), ale w krajobrazie wielu wsi nadal dominują proste, ceglane domy. Po prostu domy. Nie wille, nie chaty, nie kostki, ale domy.

## Nowa staropolska

XX-wieczne „dworki” są najczęstszym stylem architektury mieszkalnej konkurującym z tą starszą, ceglana. Charakterystyczną cechą dworków są ich



otynkowane ściany, parterowe bryły i wysokie, czterospadowe dachy z szerokim okapem i licznymi lukarnami. Drewniana architektura odeszła już w naszym regionie w niepamięć – właśnie w rezultacie wdrażania innowacji budowlanych, np. zmiany drewna na cegłę, konstrukcji kominów i oddalenia domów od siebie. Na wschodzie kraju znajdziemy jeszcze wiele przykładów drewnianej architektury, więc tu, na Dolnym Śląsku nie wiemy, czy się z naszych innowacji cieszyć, czy płakać. To ambiwalentna sytuacja, więc lepiej po prostu przyjąć ją za stan faktyczny. Murowane dolnośląskie dworki, których pełno jest na terenach podmiejskich, nawiązują bryłą do tamtych drewnianych chałup oraz do dawnych drewnianych dworów szlacheckich. Są wyrazem tęsknot, resentymentu i określonej wizji przestrzeni. Można je kochać lub nienawidzić.

### **Kosmopolityczny rustykalizm**

Domy z bali pojawiły się na Dolnym Śląsku wraz z rozwojem przedsiębiorstw budowlanych prowadzonych przez przybyszów z Podhala. Mają oni konkretne umiejętności ciesielskie i wykorzystują je sprawnie na budowie. Zaletą tych domów jest fakt, że powstają bardzo szybko – murowanka nie ma szans ze swymi bolączkami, np. koniecznością wysuszenia zaprawy czy wykonania głębokich wykopów. Dlatego tak często rezygnuje się z domów murowanych na rzecz konstrukcji drewnianych i budynków niepodpiwniczonych. W pędzącym XXI w. powinno to być zrozumiane. Problemem staje się elewacja, która nijak nie koreluje z tradycją architektoniczną Dolnego Śląska, czyli ceglany lub tynkowanymi ścianami. Bale są w naszym krajobrazie po prostu elementem obcym, bo nie wynikają z lokalnych zasobów leśnych.



### **Powojenny modernizm**

I wreszcie moderna – zniechęceni peerelowskie kostki, utrapienie wielu wsi i miast (na szczęście nie zawsze, bo zdarzają się doskonałe przykłady). Na obszarach wiejskich pojawiają się one albo w postaci tzw. domków jednorodzinnych, powstałych w latach 70. i 80. XX w., albo w postaci tzw. bloków, czyli budynków wielorodzinnych, powstałych w tych samych latach, ale w celu pomieszczenia ogromnej populacji nowych osadników, którzy nie mogli pomieścić się w jednorodzinnych, wiejskich domach „poniemieckich”. Z wielorodzinną zabudową niewiele da



się zrobić, można ją tylko pomalować i jakoś tolerować w pejzażu. Na zawsze zapewne będzie w krajobrazie silnym chronologicznym stemplem. Natomiast jednorodzinne „kostki” często przerabia się dodając im dwu- lub czterospadowe dachy. W ten sposób zmieniają całkowicie wizerunek i wpisują się w krajobraz wsi zabudowanej domami z dachami spadzistymi, a nie płaskimi. Ma to swoje znaczenie i cel, bowiem poprzez spójność krajobrazu buduje tożsamość lokalną i dla przybysza z zewnątrz jest dość jednoznacznym sygnałem, że oto społeczność tej wsi dba o swój wizerunek, w domyśle – jest zgodna. A skoro panuje tu zgoda, na pewno będzie tu miło. Dzięki takim konotacjom agroturystyka lepiej funkcjonuje we wsiach ze spójną zabudową, niż tam, gdzie jest ona różnorodna i puszczona swobodnie w imię rzekomego szacunku dla indywidualnych zapędów. Jednak w opiniach mieszkańców takich wsi wcale nie jest to dobre, ale nie mają oni na tyle władzy lub daru przekonywania, by to zmienić.

### **Stodoła**

W takim razie zachwyćmy się choćby przez chwilę tą architekturą, która na Dolnym Śląsku jest reprezentatywna, częsta i – na szczęście – coraz częściej chroniona. Jest to budynek mieszkalny zbudowany z czerwonej cegły, nieotynkowany, z dwuspadowym dachem i prostokątną, zwartą bryłą. Czasami budynki te są tynkowane, ale powłoka zakrywa wówczas wyczelowane wątki cegieł, które świadczą o kunszcie murarskim dawnych wykonawców.



Podobnie, jak budynki z kamienia, ceglane domy nie powinny być tynkowane od zewnątrz, a jedynie pokryte ochronną powłoką malarską – oczywiście transparentną, aby nie zakrywać cegieł. W niektórych współczesnych pracowniach architektonicznych powstają projekty nowoczesnych wersji stodoły, np. zakrzywionej. Taki dom zaprojektował parę lat temu wrocławski architekt Tomasz Głowacki.

### **Najpiękniejsza**

Jeśli lokalne przepisy budowlane nie narzucają spójności architektonicznej (m.in. w zakresie fasad), to „wolność Tomku w swoim domku”. W efekcie pejzaż takiej wioski przypomina katalog projektów typowych. Jeśli lokalnym władzom zależy na zachowaniu spójności i tradycyjnego wyrazu zabudowy, wówczas reguluje się formy elementów strategicznych dla konstruowania krajobrazu architektonicznego: dachów, ścian, kominów, okien i drzwi, a także lokalizacji na działce względem głównej drogi, wysokości zabudowy i obrysu budynku. To są dwa skrajne sposoby traktowania przestrzennego wizerunku wsi, ale są też etapy pośrednie. Wszystkie powyższe kwestie mają znaczenie w konkursach na „Piękną Wieś Dolnośląską”. (Cdn.)



*Anna Rumińska*

# Kapliczka i kolumna Matki Boskiej Królowej Świata

**D**o 2005 roku u zbiegu ulic Piastowskiej i Henryka Sienkiewicza we Wrocławiu był trójkątny plac-ek-skwer. Szczytowy budynek, do którego przylega ten teren zaprojektował w 1928 r. architekt Theo Effenberger (1882-1968), urodzony we Wrocławiu. Wyjechał do Darmstadt, gdzie studiował na politechnice u Hofmanna Pützera, a w 1907 roku powrócił do Wrocławia. Współpracował m.in. z Maksem Bergiem (projektantem Hali Stulecia); był jednym z założycieli Śląskiego Związku Ochrony Stron Ojczystych, a także członkiem Związku Artystów Śląska; od 1933 roku kierował Wydziałem Architektury Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej. Po II wojnie światowej, do 1952 roku, był profesorem architektury w berlińskiej Wyższej Szkole Sztuk; projektował wrocławskie osiedla (m.in. Popowice); brał udział w Wystawie Stulecia oraz w wystawie „Mieszkanie i Miejsce Pracy”.

Podobno skwer, o którym mowa powyżej, pełnił funkcję cmentarza w okresie, gdy miasto było twierdzą (niem. Festung Breslau), tj. od sierpnia 1944 r. do 6 maja 1945 r. (kiedy to o godz. 18:30 nastąpiło podpisanie kapitulacji Wrocławia w willi Colonia na Krzykach).

Na placu rosła stara, pochylona wierzba i kilka młodych akacji. W dziupli wierzby okoliczni mieszkańcy ustawili (chyba w 1948 r.) małą drewnianą kapliczkę, jedną z pierwszych po II wojnie światowej. Ponoć po uderzeniu pioruna



**Budynek Theo Effenberga (fot. Internet)**



**Kapliczka. Fot. Andrzej Rumiński**



**Kolumna w budowie (fot. pako45)**

wymieniono ją na inną i umieszczono na palu tuż przed drzewem. Wokół niej zbierali się ludzie z kółka różańcowego i odmawiali koronki, ubierali kapliczkę i drzewo w kwiaty. (Na Śląsku przydrożne kapliczki stawiano – od czasów średniowiecza – na rozdrożach, miedzach, przy mostach, trasach pątniczych, jako „budowle” wotywnie.)

Podczas remontu ulicy Sienkiewicza, w miejscu gdzie stała wierzba, ustawiono 24 września 2005 r. na

kolumnie granitowej statwę maryjną z brązu, przeniesioną z tymczasowego miejsca przechowywania w pobliskim kościele św. Wawrzyńca przy ul. Odona Bujwida. Jest to figura Matki Boskiej Królowej Świata stojąca na kuli ziemskiej, na której wytłoczono kontynenty. U dołu postumentu wykonano złożony napis:

WOTUM WDZIĘCZNOŚCI  
W 150-LECIE OGŁOSZENIA  
DOGMATU  
O NIEPOKALANYM POCZĘCIU  
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY  
W 40. ROCZNICĘ  
ERYGOWANIA  
PARAFII ŚW. WAWRZYŃCA WE  
WROCŁAWIU  
PARAFIANIE  
A.D. 2005



**Kolumna gotowa (fot. Internet)**

*Andrzej Rumiński*

## Wędrowka

Wycieczka. Wielka pajda chleba  
i kawał nieba nad głową,  
bochenek słońca nas ogrzewa  
i barwi zachód kolorowo.

W plecaku mamy wolne miejsce,  
więc go uśmiechem napelniamy,  
w dodatku zmieści się tam jeszcze  
wesoły zeszyt z piosenkami.

Czy będzie zimno, czy gorąco,  
cieszy przygoda, stale nowa.  
Niech tylko buty się nie skończą,  
zanim się skończy nasza droga.

*Wincenty Faber*

**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

# Jesienna włóczęga

**G**dy nie mam określonego planu wędrowki, gdy nie mogę się zdecydować dokąd iść, zwykle wybieram jedno ze swoich ulubionych miejsc – tak było i dzisiaj: poszedłem w Góry Kaczawskie na Chrośnickie Kopy i via zbrocza Leśniaka wróciłem do wioski. Pętla niewielka, jednak powtarzająca bieg Meandra w ojczyźnie Hektora; gdy po dziesięciu godzinach doszedłem do samochodu, czułem w nogach kilometry, ale też sam się przyczyniłem swoim gapiostwem do meandrowania, o czym napiszę później.

Ciemno jeszcze było, gdy w Janówku zostawiłem samochód w zwykłym miejscu i poszedłem na Ptasią. Kołatała się we mnie nadzieja na powtórzenie wczorajszego słonecznego dnia i chciałem znaleźć się wyżej, na moich ulubionych stokach, żeby z nich oglądać wschód. Stawiłem się o czasie, ale słońce nie wyszło mi na spotkanie, schowane za chmurami. Trudno, przecież byłem w jednym z najpiękniejszych miejsc moich gór. Nieśpiesznie włoczyłem się.

Stoki same w sobie są urokliwe, urozmaicone nitkami drózek ocienionych drzewami, ozdobione różami i głógami; pod szczytem łąki wchodzi w leśny masyw tworząc schowany wśród drzew zaułek, o którym zapomniały nawet polne dróżki kończące się niżej; tylko cienka ścieżka przecina go wychodząc z lasu i znikając po drugiej stronie między drzewami. Patrzyłem na nią z zaciekawieniem: kto nią chodzi i dokąd zmierza? Tam wyjątkowo rozłożysta czereśnia stoi na miedzy, pyszna swoimi kolorami, a przy niej stara, pochylona ambona niczym wiekowy dom drewniany. Nieco dalej doszedłem do dróżki zakręcającej ostro pod kępą drzew i znikającej za nimi; gdy kilka lat temu zobaczyłem to miejsce po raz pierwszy, byłem nim oczarowany. Czaruje mnie i dzisiaj, chociaż inaczej, spokojniej, bez ówczesnego zachłyśnięcia się, ale za to cieplej, skoro czar uzupełniają wspomnienia i poczucie, że to moje miejsce. Dla ścisłości geograficznej zaznaczę, iż te moje ulubione stoki należą do dwóch gór, Ptasiej i Czernickiej; trudno mi je rozdzielać granicą, przywykłem do jednego ich miana.

Na całym niemalym obszarze północnych stoków tych gór widuje się duże, przyciągające wzrok, samotne drzewa – wiele rośnie czereśni, o tej porze wspaniale kolorowych – albo małe zagajniczki. Czasami bywa tam głęboki cień, płatanina suchych gałęzi, omszałych pni i czarnych kamieni, czasami kępy drzew są zielone, widne i jasne, zawsze pociągające kontrastem przestrzeni. Gdzieś tam wzrok zaplątał mi się w gałęziach dużego drzewa z liśćmi... z różnymi liśćmi. Jej, jakie to drzewo? Dopiero gdy wszedłem pod nie, zobaczyłem nie tyle rosnące obok siebie, co zrosnięte pnie czereśni i buka. Kochankowie na zawsze.

W dole nitka wioski, a dalej i ponad nią stok przecina zygziem szosa schodząca z przełęczy; nieco na lewo rozległe łąki Babińca, jeszcze dalej, w kierunku Modrzewi, moje małe wzgórze, na którym parę już razy siedziałem snując fantazje o domu tam postawionym.

Po prawej widzę w oddali lasy na stromym stoku Wywołańca – wyspy kolorów jesieni na tle ciemnej zieleni świerków – jak w Bieszczadach, podpowiada mi pamięć – a tuż przy mnie małeńki krzaczek dzikiej róży dzieli się swoim miejscem z równie małą, rudą jarzębinką. Idę słuchając szelestu liści pod nogami. Zatrzymuję się i wsłuchuję w ciszę wypełnioną cichym szumem wiatru i delikatnym szelestem liści na drzewach; z oddali, od strony przełęczy, dobiega mnie odgłos samochodu. Uświadamiam sobie, iż bezwiednie, nieświadomie, próbuję z tych wszystkich drobiazgów dostrzeganych wokół siebie złożyć coś, co wymaga sięgnięcia w głąb – pełny, przetworzony moim duchem, obraz chwili mojego życia. Dopiero po upływie czasu pamięć powie mi, czy udało się, bo takich chwil nie zapomina się, są wyróżnione pamięcią i prawdziwie moje.

Zszedłszy nieco niżej, dotarłem do ostatniej polany wrzynającej się w las i bezbłędnie (warto zaznaczyć ten fakt wobec późniejszego zdarzenia) odnalazłem ścieżkę przecinającą w poprzek jeźzor lasu schodzącego aż do wioski. Zaczyna się tam strumień, właściwie dwa strumyczki niżej łączące się; na mapie nie mają nazwy, a ten większy rodzi się w głębokim i ciemnym jarze porośniętym



**Krzysztof Gdula**

gęstym lasem – efektownego źródła nie ma, wyciekając z czarnej ziemi wśród czarno-zielonych głazów. Lubię to miejsce, podoba mi się jego ponura dzikość. Gdy szedłem tamtędy pierwszy raz, nie znałem dobrych przejść przez las, wszedłem na mokradło i „wypaciałem” się błotem jak dziecko w kałuży.

Wszedłem na stoku Lastka, góry w pewien sposób mi najbliższej. Pod lasem, dość wysoko, niedaleko szczytu góry, usiadłem na moim, kolejnym moim, miejscu robiąc dłuższą przerwę. Piłem herbatę, patrzyłem i słuchałem, doznawałem dziwnych wrażeń z pogranicza dwóch światów: mojego – istniejącego tylko we mnie – i tego zewnętrznego, widzianego wokół.

Zataczając koła nieśpiesznie szedłem w kierunku Chrośnicy, a że droga wypadła blisko lasu i skał zwanych Skalisko, postanowiłem zobaczyć je. Patrząc na niewielkie, niepozorne kamienie, ponownie, jak i za pierwszą tutaj bytnością, uznałem za dziwne nadanie im takiej nazwy. Dzisiaj jednak nie skończyłem na zdziwieniu, a postanowiłem pomyszkować po lesie. Ciężko się tam chodzi, stok jest miejscami dość stromy, zarosnięty jeżynami, pod którymi chwieją się niestabilne kamienie, ale miałem rezerwę czasu i determinację, więc szukałem skał w pobliżu. Znalazłem dwie grupy okazałych skał, czyniących wrażenie dzikością i pionowymi, a nawet przewieszonymi, ścianami. Ładne, będę do nich wracać. Tak, niewątpliwie zasługują na swoje miano, tylko dlaczego nie znalazłem ich wcześniej?

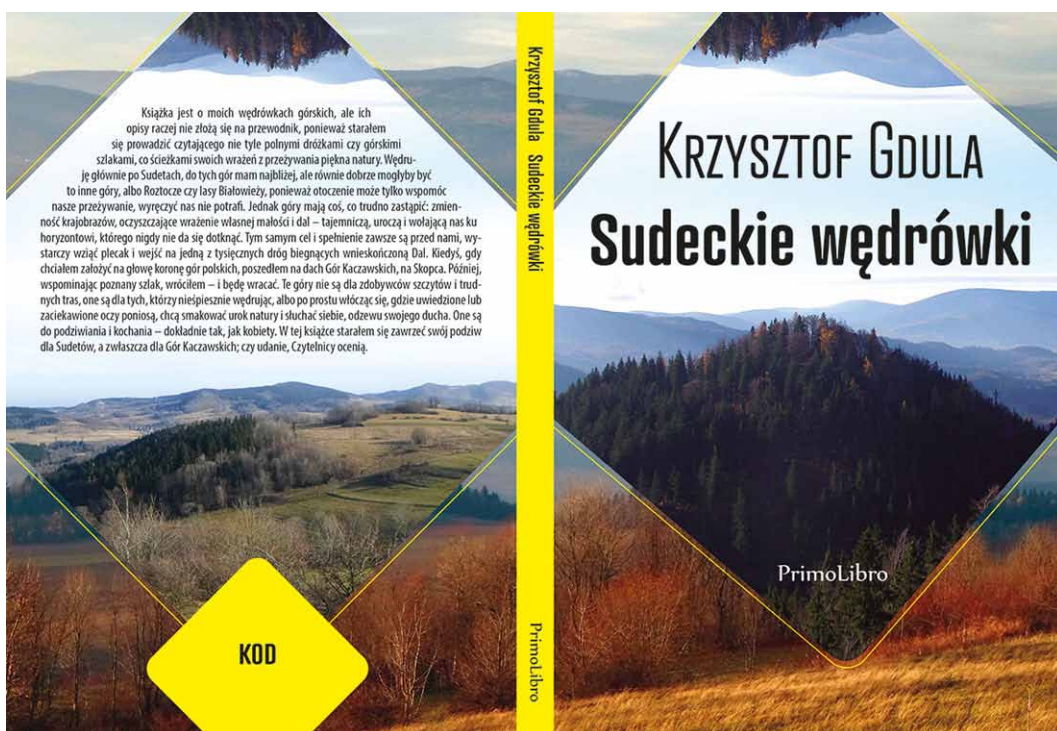
Schodziłem ku wiosce idąc wzdłuż szpaleru klonów; większość z nich to jawory, ale parę wyróżniających się paletą barw było klonami zwyczajnymi. Nawiasem mówiąc, ktoś, kto nadawał im tę nazwę, zapewne nie widział klonu jesienią. Za mało znam nazw poszczególnych kolorów, żeby udanie opisać całe bogactwo jesiennych barw liści tego drzewa. Gdy stałem pod nim, jeden liść, wyjątkowo duży, oderwał się i upadł mi pod nogi. Podniosłem go, zrobiłem mu zdjęcie i chciałem zabrać, ale zostawiłem tam, gdzie jego miejsce.

Przemierzyłem w poprzek wieś i obok ładnego kościółka wszedłem na żółty szlak prowadzący do Orzechowic. Na przełęczy pod Wywołańcem usiadłem i patrzyłem na stoki Lastka, tam, gdzie byłem dwie godziny wcześniej. Poznawałem dróżki, a nawet niektóre drzewa; po raz pierwszy w tych górach poczułem, że nie chcę wracać, że chciałbym zostać gdzieś tutaj. Na brzegu wioski oglądałem pięknie wyremontowany stary dom...

Podążyłem dalej, zbyt pewnie się tam czując. Gdy szlak



**Autor na szlaku**



wszedł w las, wkroczyłem na otwartą przestrzeń łąk, a gdy te skończyły się, znalezionym duktem skierowałem się w stronę szlaku. Tak mi się wydawało. Dukt skręcał w niewłaściwą stronę i końca nie miał. Wszedłem w pierwszy poprzeczny dukt na tyle wyraźny, że miałem nadzieję, iż nie skończy się po stu metrach. Szedłem i szedłem, słońca nie widziałem, nawet jego śladu na chmurnym niebie nie było. Skoro jestem w lesie, może znajdę grzyby? Rozglądałem się wzdłuż drogi, ale znalazłem tylko karmnik dla zwierząt; na pniu drzewa wisiała wielka kostka soli, polizałem ją, była szorstka i słona. Później dotarłem do pięknego lasu bukowego. Duże i proste drzewa stały rzadko, widać było głębię lasu; dołem gładkie, ołowiane pnie, wyżej oszalałymi kolorami liści. Łaziłem między drzewami, dotykałem ich i robiłem im zdjęcia, w końcu podążyłem dalej. Gdy wyszedłem z lasu, w oddali zobaczyłem mały domek na stoku góry. Ucieszyłem się, bo poznałem i dom, i wzniesienie, ale zadowolony z siebie nie byłem, bo okazało się, że odszedłem od właściwego miejsca o trzy, raczej o cztery kilometry. Obiecałem sobie wrócić tam przy najbliższej okazji i dowiedzieć się, gdzie popełniłem błąd, w którym miejscu przeciąłem szlak nie zauważając go. Szukając grzybów, gapiąc się na buki, czy dębki w nosie? Stanowczo nie nadaję się na przewodnika.

Czasu na dokładniejsze poznanie stoków Wywołańca już nie miałem, tamte miejsca dopisuję do tegorocznej listy zamierzeń. Zerknąłem tylko na zbocza dla nabrania większego apetytu i wszedłem na dróżkę do Janówka, gdzie miałem samochód. Już w wiosce przez chwilę widziałem słońce: znalazło dla siebie lukę między zwałami chmur a grzbietem Kop, rozświetliło liście sąsiedniego buka i zgasło nim zdążyłem wyciągnąć aparat.

Chmurny to był dzień, ale dobry i cenny widokami i myślami, także świadomością następnego bycia na szlaku dopiero w połowie listopada.

**Krzysztof Gdula**

## **XVII Spotkanie Śladowe – dodatkowa informacja**

W związku z tym, że w sobotę i niedzielę 11 i 12 marca w schronisku na Stogu Izerskim odbędzie się inna, wcześniej zapowiadana impreza turystyczna, nie możemy rezerwować noclegów z soboty na niedzielę. Dowiedziałem się o tym rezerwując telefonicznie noclegi dla siebie. Oznacza to, że nasze Spotkanie odbędzie się od 9 do 11 marca, czyli oficjalnie o jeden dzień krócej. Można jednak przybyć wcześniej, np. 7, 8 marca, co niektórzy uczestnicy mają zamiar zrobić. Myślę, że mimo skróconego czasu trwania nasza impreza będzie udana i warto się na nią wybrać.

**Juliusz Wyślouch**



## Dookoła świata na bicyklu

**K**ilkanaście lat temu poznałem niezwykłego człowieka. To Austriak, pochodzący z Leopoldstadt, od lat mieszkający w Wiedniu, światowej sławy cyklista.

W dniu 27.06.1996 r., w setną rocznicę powstania Koła Diabelskiego na wiedeńskim Praterze, rozpoczął swój objazd dookoła świata na bicyklu dokładnie spod samego Koła.

Dawno temu pewien Anglik stale mieszkający w Ameryce, przejechał na bicyklu trasę dookoła świata. Thomas Stevens, amerykański dziennikarz, swą podróż na bicyklu dookoła świata odbył w latach 1884-1886. Jak dotąd jest jedynym tego rodzaju mistrzem. Niewiele wiadomo o motywach jego przedsięwzięcia. Faktem jest, że Stevens podróżował przez wszystkie kontynenty, by później opublikować swoje zapiski stanowiące do dziś pasjonującą lekturę. Książka stała się bestsellerem a Stevens byłby dziś nadal bohaterem, gdyby tylko bicykl wciąż cieszył się ogólnoświatową popularnością. Dla współczesnych bicyklistów jest on nadal legendarnym antenatem. Istnieje nawet tzw. „typowa pozycja Thomasa Stevensa”. Aby ją uzyskać bicyklista musi stanąć obok wielkiego koła w żołnierskiej pozycji „spocznij” (ważne jest, by w tym czasie pedały były ustawione pod kątem prostym) trzymając głowę zwróconą w stronę obserwatora tak, jakby pozował do fotografii Leni-Riefenstahl.

Mój znajomy podróż odbywał w kilku etapach, możliwie najbardziej zbliżonych do tras mistrza z 1884 r. „Nierealne wizje marzyciela! – takiej najczęściej reakcji mogłeś oczekiwać mówiąc o swych zamiarach” – powiedział Thomas Stevens w 1886 r.

Pierwszy etap prowadził do Stambułu „by się rozgrzać”. W końcu lipca wrócił do Wiednia, by pokazać się rodakom w dobrej kondycji zdrowotnej. W październiku był na Florydzie, a w listopadzie wziął udział w mistrzostwach bicyklistów w Nowej Zelandii. Na trzecim i najdłuższym etapie swojej podróży dookoła świata przejechał 4350 kilometrów w ciągu 28 dni w poprzek Stanów Zjednoczonych – z Los Angeles w Kalifornii do Jacksonville na Florydzie.

Czwarty i ostatni dotychczas etap prowadził go z Maroka przez Francję, Anglię, Skandynawię i Niemcy do Austrii. Wzdłuż Dunaju dotarł do celu podróży – Riesenrath w Wiedniu. W niedzielę 30 maja 1998 roku o godzinie 8.00 sprzed Pałacu Sportu w Linz rozpoczęła się jazda do Melku. Rano 31 maja z przystani w Melk wyruszył do Wiednia. O godz. 16.00 został serdecznie powitany przez swoich fanów na Riesenrath. Wcześniej „Bezirkszeitung-Stadt Journal” informował na swych łamach o przyjeździe słynnego bicyklisty (nr 6/98). Na ostatnim odcinku trasy towarzyszyło mu wielu witających go cyklistów.

Część wyprawy związana z Iranem, Afganistanem i południową Rosją okazała się niemożliwa do zorganizowania z powodu niestabilnej sytuacji politycznej w regionie. Kłopoty tego rodzaju nie są jednak w stanie pozbawić światowego cyklisty odwagi i wiary. Jest, jak sam mówi, „profesjonalnym cyklistą, co więcej – bicyklistą”. Zastąpił zatem owe stracone 2000 mil trasą australijską, która zakończyła się w Evandale na Tasmanii. Całą eskapadę planował ukończyć w Indiach ze Stevenem Stevensem, a dystans z San Francisco do Bostonu z Józefem Zimovcakiem.

„Jazda na bicyklu nie jest bezpieczna. Staje się krytyczną, gdy spadasz najpierw na głowę – ponieważ bez wątplenia wylądujesz na głowie albo, jeśli jesteś już doświadczony (tu pokazuje swoje zranione ramie) – na ręce”. Kilka zagojonych już ran na kolanie przypomina o mocnej kolizji podczas jazdy w dół mostu Prater w Wiedniu. „Gładko golone nogi okazały się wielką zaletą – usunięcie bandaży było niemal przyjemnością”.

Bicykl wyszedł z publicznego użytku ok. 1890 r., kiedy to tzw. „niski rower” („rower bezpieczeństwa”) zdobył popularność, aby utrzymać ją do dnia dzisiejszego. Opór bicyklistów wobec wprowadzenia nowych urządzeń (wyposażenia) był bezskuteczny, lecz wyrażany głośno. Używano

następujących argumentów: „Jazda na dwukołowym bicyklu czyni z tego sportu formę sztuki. Dumni bicykliści szybujący w dół drogi mimo całego wysiłku stanowią piękny obraz człowieka pozostającego w balansie psychologicznym. Może to być obraz artystyczny. Każdy obserwator o odpowiedniej wrażliwości artystycznej będzie zachwycony tym widokiem. Kontrastujący z nim „niski rower” po prostu niknie. Można go porównać (również współczesny zwykły rower) do bicyklu, tak jak królika do jelenia lub wróbla do orła.”

„Hamulec łyżkowy – wyobraźcie sobie łyżkę zwalnianą grawitacyjnie na oponę – dawał po prostu efekt akustyczny – tłumaczy znajomy. – Innymi słowy, jest on głośny, jednak nie hamuje pojazdu. Jeśli chcesz się nagle zatrzymać, musisz zeskokczyć z roweru i próbować zatrzymać go w dowolny sposób. A jeżeli zjeżdżasz w dół zbyt szybko, lepiej zacznij oglądać się za miękkim rowem.” Inni (Jack Castor) twierdzą, że hamulce w bicyklu należały do oryginalnego wyposażenia, a Stevens zatrudniał dwóch kolumbijskich ekspertów montujących hamulce na jego pojeździe. Uważa się je nawet za przydatne, szczególnie przy jeździe w dół oraz zsiadaniu podczas pedałowania.

Znajomy, będąc właścicielem repliki modelu z 1882 r., wymontował hamulec łyżkowy ze swego bicyklu. Zatem można by powiedzieć, że podróżując po całym świecie nie może zostać zatrzymany. „Mógłbym zainstalować hamulce, lecz wówczas nie byłoby to oryginalne”. Do dnia dzisiejszego bicykle świetnie sobie radzą bez nowoczesnych dodatków, takich jak hamulce, światła, czy siodełka z amortyzatorami, a dalsze, wrażliwe partie ciała bicyklisty powierzone są mocnym, gumowym oponom. Znajomy nazywa to „oryginalną sensacją kolarską” oraz dodaje: „z jednej strony to piękne przeżycie, z drugiej zaś nieco uciążliwe, gdy koła ciskają ci w plecy setki kamyczków. Wynik zatem jest 1:1”.

Jego zawodowa biografia, jako inżyniera architekta specjalizującego się w wielkich budowach, zaznaczyła się już „włóczęgą” poprzez wszystkie kontynenty – między innymi nadzorował budowę dla króla Husseina w Jordanii (tego „dobrego” z dwóch Husseinów). Był również od dawna zachłannym sportowcem. W wieku 35 lat rozpoczął bieganie. „Z Dolfi Gruberem byliśmy jedynymi biegającymi facetami na Main Street”. W ciągu kilku lat ukończył 26 maratonów (najlepszy czas 3:17), próbował triathlonu, z którego zrezygnował, ponieważ „wilgoć nie należy do moich zamiłowań”. Odpowiadało mu trenowanie jazdy na rowerach, dlatego położył nacisk na aktywności związane z kolarstwem. Wówczas to rozpoczął swój „pochód”, o którym sporo mówiło się w różnych mediach w Austrii.

Przejechał na rowerze górskim przez Australię, Tasmanię, Japonię, zaliczył trasę (w obu kierunkach) Boston-Montreal, przemierzył Sumatrę oraz Alpy Francuskie. Brał też czynny udział w maratonach narciarstwa biegowego, a także szybkich wyścigach łyżwiarskich. Uczestniczył również w takich imprezach, jak bieg na nartach przez piaski Sahary (narty piaskowe); z czasem wyspecjalizował się w długich dystansach. „To jest tak – powiada – gdy się starzejiesz, rezygnujesz z krótkich dystansów i sprintów. Z wiekiem nabywasz siły mentalnej oraz wyciszenia koniecznego na długich dystansach”.

Czego można życzyć bicykliście? Miękkich rowów na poboczach drogi!

**Andrzej Rumiński**



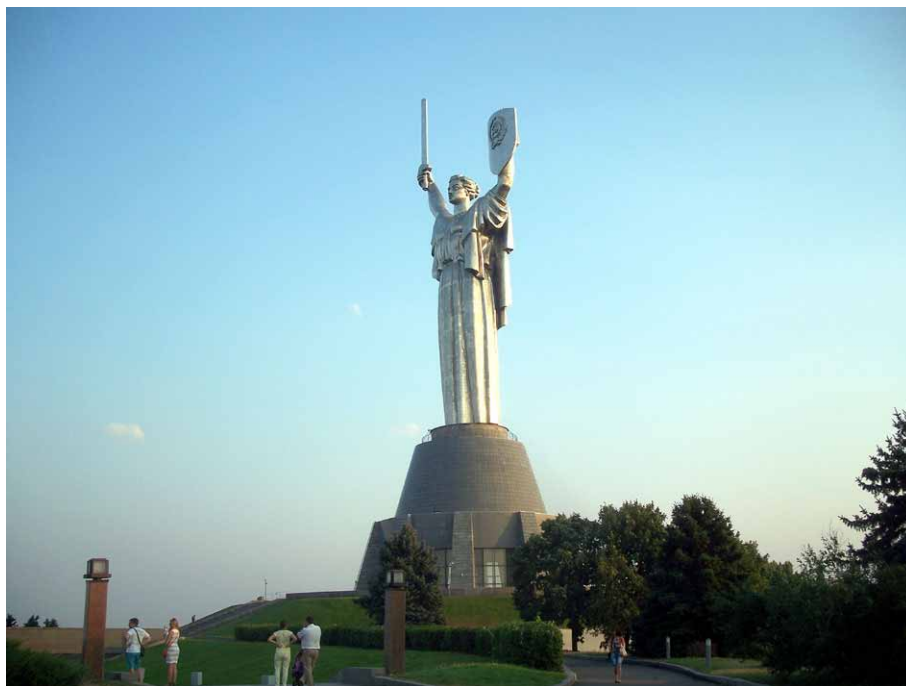
Camping nr 42 PTTK  
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6  
tel. 077/431-52-25  
[www.camping-otmuchow.pl](http://www.camping-otmuchow.pl)  
e-mail: [camping.otmuchow@wp.pl](mailto:camping.otmuchow@wp.pl)

# Muzeum wojny

Jadąc do centrum Kijowa od strony Darnicy już z daleka widzi się na wzgórzu za Dnieprem postać Ojczyzny-Matki. Ta wysoka na 102 m postać z nierdzewnej blachy stalowej z mieczem (długość 16 m) i tarczą (12 m x 8 m) w dłoniach, ważąca 530 ton, zawiera w swoim postumencie trójkondygnacyjny gmach muzeum wojny ojczyźnianej. Od lipca 2015 r. nosi ono nazwę Narodowe Muzeum Historii Ukrainy w Drugiej Wojnie Światowej. Wraz z całym *memorialnym kompleksem* o powierzchni ponad 10 hektarów zostało uroczystie otwarte 9 maja 1981 r. i stanowi jednostkę naukowo-badawczą, naukowo-metodyczną i kulturalno-oświatową. Ale wcześniej muzeum o tej tematyce powstało w październiku 1974 r., a jego eksponaty zasilili nową kolekcję muzealną.

Przed okrągłym budynkiem nowego muzeum stanęły dwie wykonane z brązu kompozycje rzeźbiarskie – *Przekazanie broni* i *Forsowanie Dniepru*, a także aleja granitowych tablic z nazwami miast-bohaterów. Droga od wejścia na plac prowadzi obok pięciu wielofiguralnych kompozycji przedstawiających uczestników wojny. W sumie jest tu prawie sto figur z brązu o wysokości 4-5 m. Na wydzielonym placu zlokalizowano wystawę kilkunastu wojennych pojazdów, samolotów i armat. Z daleka widoczna jest też wielka czasza, gdzie w niektóre święta płonie *Ogień Sławy*.

Główna ekspozycja muzeum, pokazywana w 16 salach dwóch kondygnacji (5 tys. m kw.) liczy ponad 17 tysięcy eksponatów. Opowiada ona przede wszystkim o Ukrainie, która dwukrotnie przeżyła nawałę ogniową i gdzie 35 miesięcy walczyły z hitlerowcami regularne wojska stanowiące prawie połowę całej Armii Czerwonej. Na Ukrainie zmobilizowano ponad 6 mln ludzi, tj. 23% składu osobowego radzieckich sił zbrojnych. W wojnie zginęło 8 do 10 mln mieszkańców Republiki, a straty materialne wyniosły 42% wszystkich strat Związku Radzieckiego. Tylko podczas forsowania Dniepru i wyzwalań Kijowa życie straciło prawie 1,5 mln ludzi.



**Posąg Ojczyzny-Matki**



**Kompozycja rzeźbiarska Forsowanie Dniepru**

Ekspozycję tematycznie i chronologicznie łączy *Droga wojny*, składająca się z pamiątek umieszczonych w środku każdej sali. Materiały w bocznych witrzynach uzupełniają poszczególne tematy i pokazują ludzkie losy. Opowiadają o tragediach ludzkich podczas wojny i o bohaterstwie obrońców ojczyzny. Ekspozycje przedstawiają wszystkie fazy wojny, od napaści hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki i cofania się Armii Czerwonej, poprzez bitwy moskiewską, stalingradzką, kurską, dniewprowską, działania partyzanckie na okupowanych terenach, po szturm Berlina. Zaakcentowano rolę Ukrainy, zarówno jako ważnego terenu walk, jak i zaplecza frontu. Pokazano losy żołnierzy na ich drodze na zachód. Udokumentowano losy ludności cywilnej, także wywózki na przymusowe roboty do Niemiec 2,4 mln młodzieży. Podkreślono tragedię Babiego Jaru, gdzie od września 1941 r. w ciągu 2 lat hitlerowcy zastrzelili ponad 100 tysięcy osób, przede wszystkim Żydów. Przedstawiono też stalinowskie wysiedlenia Ukraińców z terenów zachodnich i Tatarów z Krymu w latach 1944-1945 oraz głód 1947 r. Po 1992 r. w muzeum powstały nowe ekspozycje, obrazujące wojnę w Afganistanie i udział w innych obcych wojnach XX wieku. Muzeum zbiera i chroni wojenne relikwie, których ma już 400 tysięcy.

Wśród wielu eksponatów wrażenie sprawiają osobiste przedmioty żołnierzy, dokumenty przebite pociskami, liczne frontowe zawiadomienia o śmierci. Stoi tu też gilotyna, jedna z dwóch, które hitlerowcom do 1945 r. służyły do mordowania ludzi w więzieniu przy ulicy Kleczkowskiej we Wrocławiu.



Na najwyższym piętrze muzeum w okrągłej *Sali Sławy* na 12 białych marmurowych pylonach, kryjących słupy nośne olbrzymiej rzeźby Ojczyzny-Matki, złotą farbą wypisano nazwiska prawie 12 tysięcy bohaterów Związku Radzieckiego i bohaterów pracy okresu wojny. Na zwieńczeniu sali umieszczono wizerunek Orderu Zwycięstwa, którego zaledwie 20 egzemplarzy otrzymali najwybitniejsi dowódcy tamtych czasów (m.in. marszałkowie Konstanty Rokossowski i Michał Rola-Żymierski).

Głównymi autorami koncepcji całego zespołu muzealnego byli rzeźbiarz Jewhen Wuczetycz i architekt Jewhen Stamo. Natomiast postać Ojczyzny-Matki to odwzorowana figura Hałyny Kalczenko. Kijowskie muzeum wojny w swojej kategorii należy do największych na świecie, a Ojczyzna-Matka – do najwyższych pomników wojennych.

**Janusz Fuksa**

**Postać żołnierza w kompozycji wielofiguranej**



**Działa przed muzeum**

## Portugalia (2)

**M**oże zacznę od zakonu templariuszy. Kompleks klasztorny Zakonu Chrystusowego wybudowany na obrzeżach miasta Tomar w Portugalii, wpisany w 1983 r. na Listę światowego dziedzictwa UNESCO stoi na wzgórzu nad miasteczkiem. Aby się doń dostać należy podejść stromymi schodami albo podjechać kolejką. Centralną częścią całego kompleksu jest kościół otoczony przez zabudowania klasztorne. Jednak klasztor Zakonu Chrystusowego słynie przede wszystkim z najwspanialszego w całej Portugalii... okna. Bogate w symbolikę słynne okno, które znajdziemy na wielu portugalskich pocztówkach, zdobi zachodnią ścianę sali kapitulnej i jest uważane za jeden z najwspanialszych przykładów stylu manuelińskiego w całej Portugalii. Mnogość przedstawionych motywów, zdobień i rzeźb oczarowuje kunsztem wykonania. Natomiast krużganki klasztoru, a wśród nich Wielki Krużganek, uważany za najważniejszy, stanowią przykład stylu renesansowego w Portugalii, a swą obecną formę zawdzięczają królowi Janowi III, który lubował się w renesansie.

\* \* \*

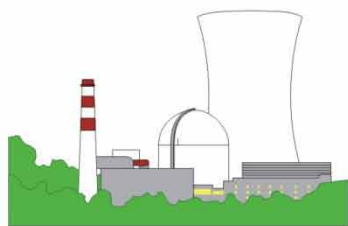
Budowę wspaniałego klasztoru obronnego rozpoczęli w XI wieku templariusze. Po zawieszeniu tego bractwa i utworzeniu Zakonu Rycerzy Chrystusa kontynuowano rozbudowę kompleksu klasztornego. W XV w. przebudowano go w stylu manuelińskim. Genialne wrażenie robi romańska Charola, czyli pierwsza świątynia templariuszy zbudowana w XII wieku na planie szesnastoboku, w taki sposób, aby zakonnicy mogli siedząc na koniach uczestniczyć we mszy. Ośmiokątny ołtarz znajduje się w samym środku budowli. I nie jest to byle jaki ołtarz – jego zdobienia i przepych czynią zeń jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie będzie Wam dane zobaczyć, jeżeli wybieriecie się w tamte rejony. Klasztor w Tomarze ma jednak do zaoferowania o wiele więcej. Można tutaj całymi godzinami przechadzać się po kolejnych salach, by poznać sposób życia zakonników. Otworem stoją także liczne krużganki. Można wyjść na jedną z wyższych platform klasztoru, by z góry obejrzeć manuelińskie zdobienia okien na głównej fasadzie sali kapituły. Da się z nich odczytać praktycznie całą przeszłość Portugalii – są tu kotwice, wodorosty, morskie stworzenia i splecione liny, a także okręty. Klasztor Zakonu Chrystusowego z Tomaru jest jednym z najciekawszych zabytków całej Portugalii.

*Elżbieta Lisiecka*



**Klasztor w Tomar**





## SAMORZĄD PRZEWODNIKÓW



## TURYSTYCZNYCH PTTK WOJ. ŚLĄSKIEGO

40-013 KATOWICE, ul. Staromiejska 4, tel. (+48) 601 066 820

### **Koleżanki Przewodniczki! Koledzy Przewodnicy!**

Serdecznie zapraszamy wszystkich przewodników-krasomówców do uroczej Pszczyny, gdzie w dniach 24-26 marca 2017 r. odbędzie się IV Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy o Tytuł „Przewodnik-Krasomówca”. Na stronie internetowej [www.przewodnicy.pttk.pl](http://www.przewodnicy.pttk.pl) znajdziecie aktualny Regulamin Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego o Tytuł „Przewodnik-Krasomówca” oraz kartę zgłoszenia udziału (uczestnika lub „kibica”). Konkurs jest przeprowadzany w Pszczynie już po raz czwarty. Przesłuchania eliminacyjne uczestników odbędą się w salach stajni książęcych, a finałowe – w reprezentacyjnej Sali Lustrzanej pałacu pszczyńskiego. Mamy nadzieję, że bardzo miła i przyjazna atmosfera, tak jak w latach ubiegłych, będzie towarzyszyła Wam w Pszczynie i spotka się z uznaniem zarówno uczestników, jak i „kibiców”-obserwatorów. Liczymy na to, że tych ostatnich będzie przybywało z roku na rok i dlatego przewidujemy wiele niespodzianek krajoznawczych. Zadbają o to gospodarze – Koło Przewodników Beskidzkich i Terenowo-Nizinnych im. Haliny i Witolda Jakubowskich Oddziału PTTK „Ziemia Pszczyńska” w Pszczynie.

Wystąpiliśmy o zgodę na objęcie Konkursu Krasomówczego honorowym patronatem przez Marszałka Województwa Śląskiego Wojciecha Saługę, Przewodniczącego Rady Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk prof. dr. hab. Andrzeja Markowskiego, Prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Romana Bargieła, Starostę Pszczyńskiego Pawła Sadzę oraz Burmistrza Pszczyny Dariusza Skrobola. Konkurs odbędzie się też dzięki wydatnej pomocy Dyrektora Muzeum Zamkowego w Pszczynie Macieja Klussa i Oddziału PTTK „Ziemia Pszczyńska”.

Serdecznie zapraszamy wszystkich tych, którzy chcieliby zmierzyć się w przewodnickim pojedynku na słowa wypowiedzane w pięknej polszczyźnie, sprawdzić jakość swojego warsztatu przewodnickiego, a przede wszystkim spotkać się na niwie towarzyskiej z koleżankami i kolegami z całej Polski. Zapraszamy także tych wszystkich przewodników i sympatyków przewodnictwa – wiernych kibiców, którzy lubią posłuchać pięknych wypowiedzi, dowiedzieć się czegoś nowego, a także spędzić czas miło i pożytecznie. Gościenna Pszczyna czeka na Was!

Uczestnikami zmagają krasomówczych będą przewodnicy turystyczni reprezentujący środowiska przewodnickie z terenu niemal całej Polski; wśród nich nie powinno zabraknąć przewodników z Waszego regionu. Tematyka wypowiedzi konkursowych będzie dotyczyła szeroko rozumianego krajoznawstwa, promując polskie zabytki, przyrodę oraz ludzi zasłużonych dla regionów.

Przewodnicy turystyczni na co dzień współpracują z organizatorami turystyki i są ważnym ogniwem w procesie tworzenia i realizacji produktu turystycznego. Są również swego rodzaju ambasadorkami regionów, z których pochodzą, pokazując i informując grupy wycieczkowe z kraju i zagranicy o najcenniejszych i najpiękniejszych miejscach swoich małych ojczyzn. Uważamy, że konkurs będzie doskonałą okazją do promocji własnego regionu i zachęcenia osób przybyłych do Pszczyny, aby go odwiedzili.

Serdecznie prosimy o rozpropagowanie informacji o konkursie we wszystkich kołach, klubach i oddziałach zrzeszających przewodników, o namówienie do udziału swoich zdolnych przedstawicieli i poczynienie starań o dofinansowanie ich pobytu w Pszczynie.

Pamiętajcie, że Pszczyna jest gotowa na przyjęcie Was i oczekuje z niecierpliwością dnia Waszego przyjazdu.

**Ryszard Ziernicki**  
**Przewodniczący SPT woj. śląskiego**

# Podsumowano „Rok Krajoznawstwa Polskiego”

Dokładnie w 110. rocznicę pierwszego spotkania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w tym samym co wówczas budynku, czyli w gościnnym gmachu Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie, krajoznawcy zrzeszeni w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym spotkali się na jubileuszowej sesji *110 lat krajoznawstwa polskiego. Tradycja i nowe wyzwania*, która podsumowywała działania podjęte przez Towarzystwo w związku z obchodami 110-lecia zorganizowanego krajoznawstwa w Polsce. Zarówno cały jubileusz, jak i sama sesja 3 grudnia 2016 r. objęte były honorowym patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

Pierwszą część spotkania prowadziła Jolanta Śledzińska, sekretarz ZG PTTK ds. promocji i kontaktów zewnętrznych. Powitała w imieniu PTTK przybyłych oraz poinformowała o złożeniu przez przedstawicieli Komisji Krajoznawczej ZG PTTK kwiatów pod tablicą upamiętniającą założycielskie zebranie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych krajoznawców. Następnie głos zabrał Roman Bargieł, prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, który w zarysie przybliżył ideę spotkania. Odczytano listy gratulacyjne, które do zebranych skierowali: Teresa Wargocka, sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Dawid Lasek, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki oraz Henryk Gołębiowski, prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. List okolicznościowy i życzenia owocnej współpracy od Konrada Tomaszewskiego, dyrektora generalnego Lasów Państwowych przekazała Anna Pikus, naczelnik Wydziału Edukacji i Udostępniania Lasu.

W dalszej części uroczystości uhonorowano działaczy PTTK zaangażowanych w rozwój krajoznawstwa i turystyki. Brązowym Krzyżem Zasługi odznaczony został Krzysztof Tęcza, a odznaczenie wręczył doradca Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pan Piotr Nowacki. Krzysztof Tęcza odznaczony został również Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Odznakami Honorowymi *Za zasługi dla turystyki* wyróżnieni zostali Ryszard Bącał, Anna Ostasz i Mieczysław Żochowski. Z kolei Regionalne Pracownie Krajoznawcze w Białymstoku i Wrocławiu uhonorowano odpowiednio złotą i srebrną Odznaką Honorową PTTK. Lechosław Herz odebrał natomiast przyznaną mu Nagrodę „Ziemi”.

Podczas sesji miało miejsce wręczenie, przyznanych po raz pierwszy, Odznak Honorowych im. Aleksandra Janowskiego *Za zasługi dla krajoznawstwa*. Otrzymali je krajoznawcy o bogatym, wieloletnim



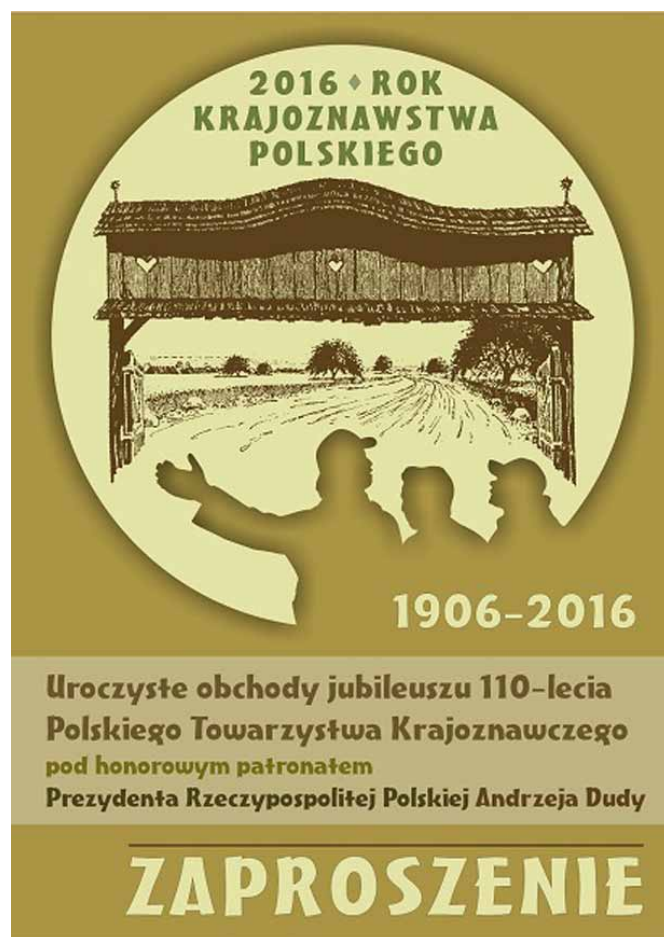
dorobku organizacyjnym i programowym, całym sercem zaangażowani w krzewienie idei i wartości krajoznawczych. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Paweł Anders, Anna Becker-Kulińska, Zygmunt Cebula, Henryk Hadasz, Włodzimierz Łęcki, Włodzimierz Majdewicz, Maria Maranda, Franciszek Midura, Henryk Paciej, Józef Partyka, Wanda Skowron, Tadeusz Sobieszek, Barbara Twaróg, Zbigniew Twaróg, Janusz Umiński, Edward Wieczorek, Wiesław Wójcik, Ryszard Wrzosek, Janusz Zaremba, Janusz Zdebski oraz Janusz Żmudziński.

W kolejnym wystąpieniu Szymon Bijak, przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, przedstawił działania podjęte przez Towarzystwo w jubileuszowym Roku Krajoznawstwa Polskiego. A było tego całkiem sporo. Obok tradycyjnych imprez, takich jak Centralny Zlot Krajoznawców oraz Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej, które odbywają się już od wielu lat, czy organizowanych od niedawna – Międzypokoleniowej Sztafety Turystycznej i sympozjów z cyklu *Mijające krajobrazy Polski*, przeprowadzono akcję *Wędruj z nami ojczystymi szlakami*, zorganizowano warsztaty *Krajoznawstwo 2.0 – nowoczesny wymiar poznawania*, sesję *Miejsce i rola kolekcjonerstwa krajoznawczego w kulturze polskiej* oraz

konferencję popularnonaukową *Współczesne oblicza krajoznawstwa*. Przygotowano także dwie wystawy: *Z aparatem w plecaku – fotografie Adama Czarnowskiego* oraz *110 lat krajoznawstwa polskiego. Tradycja i nowe wyzwania*. Prezentacja była także okazją do wręczenia nagród w internetowym konkursie krajoznawczym, jaki Komisja zorganizowała na profilu PTTK na Facebooku oraz w konkursie na najlepszą pracę dyplomową z zakresu krajoznawstwa, adresowanym do środowiska akademickiego. W pierwszym z nich główną nagrodę otrzymali Barbara Szmyt i Dariusz Walczyna, którzy przez pół roku zmagania uzyskali największą liczbę punktów, odpowiadając na 30 (nieraz bardzo zawiłych) pytań. W poszczególnych kategoriach tematycznych zwyciężyli Sylwia Jasek – przyroda, Piotr Dzik – ludzie, Roman Sobera – historia i sztuka oraz Dariusz Walczyna – technika i praca. Najlepszą pracą licencjacką/inżynierską okazała się praca Pawła Masłowskiego pt. *Ocena walorów krajobrazowych rzeki Łyny na odcinku Sępopol – granica państwa*, a najlepszą pracą magisterską – *Urban exploration jako nowy trend w turystyce* Amadeusza Apolinarskiego.

Na zakończenie tej części sesji Maria Janowicz, kierownik Centralnej Biblioteki PTTK, przybliżyła zebranych towarzysząc sesji wystawę *110 lat krajoznawstwa polskiego. Tradycja i nowe wyzwania*, która w syntetyczny sposób przedstawia dzieje PTK oraz prezentuje dzisiejszą aktywność PTTK, ze szczególnym uwzględnieniem kontynuacji działań zapoczątkowanych przez jednego z poprzedników Towarzystwa.

W drugiej, referatowej części sesji, którą poprowadził Członek Honorowy PTTK, prof. dr hab. Janusz Zdebski, zaprezentowano różne spojrzenia na krajoznawstwo. O przeszłości, okolicznościach założenia i dorobku PTK mówił Edward Wieczorek, przewodniczący Komisji Historii i Tradycji ZG PTTK, stan dzisiejszy starał się przybliżyć Maciej Maśliński, członek Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, a przyszłość przewidywał Kamil Żimnicki z Rady Programowej ds. Młodzieży Szkolnej ZG PTTK. Sesję zamknęło wystąpienie Józefa Partyki, przewodniczącego Komisji Krajoznawczej ZG PTTK w latach 2010-2014, dotyczące przemian krajobrazu i cyklu seminariów pod wspólnym hasłem *Mijające krajobrazy Polski*.



**Szymon Bijak**

## Płochacz halny

Czy łatwo się płoszy? Obserwacja płochacza halnego na Nosalu daje wiele do myślenia. Ale zaczynajmy od początku... Jaka jest recepta na obserwację ciekawych zwierząt?

„Kozice to już widzieliśmy, miśka niełatwo zobaczyć, ale może lepiej się z nim nie spotkać. A poza tym, co jest jeszcze ciekawego w tych Tatrach?” – kilka razy byłem pytany w ten i podobny sposób. Niekiedy ludzie są bardziej dociekliwi i pytają, jak trzeba się zachować lub w które miejsca iść, by zaobserwować w Tatrach typowe zwierzęta.

Odpowiedź wydaje się prosta. Trzeba szukać tam, gdzie zwierzęta z reguły przebywają, czyli w miejscach, gdzie mają dostęp do pożywienia i spokój do bytowania. Potrzeba zdobycia pokarmu, to jasna rzecz, a co ze spokojem? Tu jest już inaczej. Jeśli zwierzęta nie czuje się zagrożone, zaczyna się stopniowo oswajać. Zapewne właśnie tak nasi prapraprzodkowie oswoili zwierzęta, które dziś traktujemy jako domowe. Za pomocą pożywienia i łagodnego zachowania dokonały się kiedyś pierwsze osławiania dzikich zwierząt (oczywiście do próby hodowli prawdopodobnie były wykorzystywane maleństwa, schwytane czy zabrane z gniazda lub nory po stracie matki).

Czy można więc coś oprócz kozicy łatwo zaobserwować w Tatrach? Tak, płochacza halnego (*Pru-nella collaris*). Towarzystwo tego sympatycznego małego ptaka, zwanego też wróblem skalnym, ma się zapewnione w kilku miejscach gór. Owszem, zajmuje on całe terytorium najwyższego piętra Tatr, niemniej bywa i w niższych rejonach, chociaż rzadko. Płochacz, jako stały bywalec (nie odlatuje na zimę), nauczył się wykorzystywać to, że turyści się rozsiadają, aby coś przekąsić. Przykładowo – na Giewoncie, Kasprowym, Świnicy czy Zawracie. To dla niego duże ułatwienie w zdobywaniu pokarmu. Spotyka się go na każdym popularnym szczycie i każdej znanej przełęczy.

Osobniki żyjące w spokojniejszych okolicach, np. na Czerwonych Wierchach, gdzie przeważnie wędruje się przez kolejne wierzchołki nie pozostawiając resztek po posiłkach łączonych z posiłkiem (zresztą ruch turystów jest tu zdecydowanie mniejszy), według moich obserwacji wykazują o wiele większą ostrożność. W miejscach o szczególnie dużym natężeniu ruchu turystycznego dzieje się odwrotnie. Na Kasprowym Wierchu można praktycznie w każdej chwili obserwować te ptaki. Ludzie, zaprzętnięci oglądaniem widoków, zapatrzeni w dal, zajęci sobą i robieniem zdjęć, rzadko zwracają uwagę na płochacze myszkujące przy samym szlaku. Ta prosta obserwacja prowadzi do wniosku, że są w pewnym stopniu oswojone, a w każdym razie o wiele mniej wrażliwe na to, jak zachowują się ludzie. Prawdopodobnie



Płochacz halny - ptak typowy dla tatrzańskich hal i turni

z ptasiego punktu widzenia jesteśmy potrzebni, aby zostawić im coś smacznego. Czy zdajemy sobie z tego sprawę...? Połączenie obecności człowieka i zwierzęcia jest wygodne dla tego ostatniego, niestety – często kończy się dla niego źle. Żołądki ptasie nie są takie jak nasze. Cały organizm funkcjonuje inaczej. Inne jest również otoczenie: my wracamy do swoich mieszkań i domów, a ptak pozostaje w skalnym świecie, najedzony łatwo zdobytym pokarmem. Nie chce mu się szukać tego, co jadał jego przodkowie, kiedy jeszcze nie było tutaj tylu ludzi. Kiedyś na wierzchołku Giewontu zrobiłem mały test. Wiedziałem wcześniej, że płochacze szczególnie lubią to miejsce. Wyjąłem kanapkę, zacząłem jeść i obserwowałem, co się dzieje. Oprócz mnie były tam tylko cztery osoby, zajęte robieniem zdjęć i oglądaniem widoków. Nie wiadomo skąd, kilka metrów dalej pojawiły się dwa płochacze. Uwijając się między szczelinami skalnymi szybko posuwały się w moją stronę. Podeszły na ok. 2-2,5 m. To blisko. Poruszały się w kilku kierunkach, ale robiły to tak, jakby nie chciały się oddalić. Zerkwały na mnie co chwilę i chyba udawały, że czegoś szukają na ziemi. To było zabawne. Przyszedł mi wtedy do głowy pomysł: ukruszyłem małe kawałek bułki i dyskretnie rzuciłem w ich stronę. Ptaki rzuciły się na okruszynę, a więc znały ten ruch. Normalnie powinny uciec, jednak nic takiego nie nastąpiło. Upewniłem się wtedy, że są tak właśnie dokarmiane. Za chwilę już było ich pięć. Turyści spokojnie pstrykali zdjęcia, chodząc tu i tam. Nie wyglądało, aby widzieli ptaki, uwijające się dosłownie pod ich nogami. „Może i lepiej” – pomyślałem. Gdyby wtedy wzięli ze mnie przykład... Uff!

Jaka jest kondycja tych ptasich bywalców Giewontu czy Kasprowego? Można się domyślać, że kiepska. A co robią płochacze, gdy turystyczna baza pokarmowa się kurczy lub znika, np. przy dużych opadach śniegu? Muszą szukać czegoś do jedzenia zupełnie gdzie indziej, niekiedy w dość zaskakujących miejscach.

W styczniu tego roku na Nosalu kilkakrotnie spotykałem płochacze. Pewnego razu trzy ptaki intensywnie żerowały na szczycie. Poruszały się wyraźnie po miejscach wydeptanych przez buty turystów, dziobiąc coś na śniegu. Jeden wędrował, skacząc w moją stronę, i wreszcie wyłonił się zza załomu skalnego już blisko mnie. Znieruchomiałem. Poruszał się szybko i niemal otarł mi się o buty. Okrążył mnie i wrócił do towarzyszy. Wyraźnie było widać, że przyzwyczał się do ludzi. Czy to był któryś z płochaczy widzianych przeze mnie na Giewoncie? A może przyleciał z Kasprowego? Bo przecież ten gatunek bardzo rzadko spotykany jest na szczytach reglowych. Raczej więc nie na Nosalu przywyknął do obecności turystów... Co zatem z płochliwością płochacza?

**Stanisław Wierzbowski**

**NA SZLAKU**  
magazyn turystyczno-krajoznawczy

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

Wydawany przez:  
Oddział Wrocławski PTTK od 1987r.

**Zapraszamy do lektury i współpracy!**  
**Jesteśmy dla wszystkich!**  
**Napisz do nas i Ty!**

### Od Turbacza wieje wiatr... i pada deszcz :))

**17** września udaliśmy się na wycieczkę aż na.... Turbacz!! Spokojnie, nie szliśmy tam piechotą spod naszej szkoły. Pod góry Gorce dotarliśmy autokarem. Na miejscu czekała na nas duża atrakcja - wyjazd krzeselkami. W trakcie wyjazdu kolejna niespodzianka - zaczął padać deszcz. W takiej deszczowej aurze wspinaliśmy się na szczyt Turbacz. Pomimo iż pogoda nam w ogóle nie dopisała, to nasze humory wręcz przeciwnie. Im mocniej padał deszcz, tym wyprawa była weselsza. Niepotrzebne nam były nawet peleryny - przecież od deszczu można urosnąć! Przemoczone buty, mokre skarpetki - było wprost cudownie. A w schronisku czekały na nas pyszne, gorące....frytki!

Na trasie było ślisko i błotniście, co umożliwiała nam robienie przedziwnych akrobacji, które miały nas uratować przez upadkiem. niestety czasem z mizernym skutkiem. Momentami trasa przypominała krajobrazy rodem z Tolkiena - gęste drzewa, mgła. Mrocznego klimatu dodawały jeszcze opowieści uczestników o stworach i potworach. Jak już wspomnieliśmy - im mocniej padało, tym lepsze były nasze humory! Wycieczka była deszczowo-fajna.

Aby była jeszcze lepsza pamiętaj: wychodząc na powietrze, ubieraj się stosownie do pogody, tak, aby nadmiernie nie wychłodzić swojego organizmu. Idąc na górkę, czy dłuższy spacer w zimowej aurze warto się zaopatrzyć w ciepły napój w termosie. Do zabaw na śniegu, zjazdów na sankach wybieraj miejsca bezpieczne, z dala od ruchliwych ulic, skrzyżowań i ciągów komunikacyjnych. Pamiętaj, że zimą znacznie wydłuża się droga hamowania pojazdów, więc zachowaj szczególną ostrożność będąc w pobliżu jezdni. Najlepiej przed rozpoczęciem zabawy na górze obejrzyj trasę zjazdu, usuń z niej niebezpieczne przedmioty, takie jak kamienie, gałęzie drzew. Dostosuj się do kierunku ruchu obowiązującego na trasie zjazdu, nie przechodź w poprzek toru.

Ważny dla Twojego bezpieczeństwa jest też stan techniczny sanek, czy innych przedmiotów, na których zjeżdżasz. Złamane szczebelki, wystające śruby lub gwoździe to poważne ryzyko wyrządzenia sobie krzywdy. Nie ślizgaj się na chodnikach i przejściach dla pieszych, gdyż wyslizgana nawierzchnia stanowi ryzyko złamań kończyn dla innych osób. Pamiętaj, że zagrożenie dla zdrowia, a nawet Twojego życia, stanowią zwisające z balkonów i dachów masywne sople lodu. W takim przypadku zrezygnuj z zabawy w tym miejscu, powiadom o sytuacji osoby dorosłe lub Straż Pożarną, która usunie niebezpieczeństwo.

Nie rzucaj w jadące pojazdy śnieżkami, gdyż takie zachowanie może być przyczyną kolizji lub wypadku drogowego. Nie rzucaj w kolegów śnieżkami z ubitego śniegu lub z twardymi przedmiotami w środku, gdyż może doprowadzić to do obrażeń ciała. Korzystaj wyłącznie ze specjalnie przygotowanych lodowisk. Pod żadnym pozorem nie wchodź na lód zamrzniętych zbiorników wodnych, jezior, kanałów, stawów, itp. Pozornie tylko gruby lód może w każdej chwili załamać się pod Twoim ciężarem.

Kulig organizuj wyłącznie pod nadzorem osób dorosłych; sanki łącz grubą, wytrzymałą liną, aby nie odczepiły się podczas jazdy. Nie dołączaj sanek do samochodu, gdyż może się to skończyć tragicznie.

Od wielu lat nasze Koło SKKT przy Szkole Podstawowej nr 24 im. Tadeusza Kościuszki w Bielsku-Białej przy ul. Żywiecka 239 działa prężnie. Dotychczas informacje o działalności Koła zamieszczaliśmy na szkolnej stronie internetowej w relacjach „Z życia szkoły”. Od tego roku, niezależnie od dotychczasowego sposobu informowania o naszej działalności uruchomiliśmy własny blog Szkolnego Koła SKKT który będzie prowadzony niezależnie. Blog prowadzą: mgr Grażyna Paduszyńska i Dominika Stasicka. <http://na-koniecswiata.blogspot.com>

*Dominika Stasicka*

# Nowości zimowe na Słowacji w sezonie 2016/2017

**W** nadchodzącym sezonie zimowym na Słowacji do dyspozycji miłośników białego szaleństwa zostanie udostępnionych 350 km tras zjazdowych oraz 600 km tras do uprawiania narciarstwa biegowego. Do transportu narciarzy służyć będzie około 940 wyciągów oraz 73 kolejki linowe z całkowitą przepustowością ponad 500 tys. osób/godz. Co roku poprawia i poszerza się jakość oferowanych usług, co sprzyja wzrostowi zadowolenia z zimowego wypoczynku. Ponad 40 nowoczesnych ośrodków dysponuje sztucznym naśnieżaniem na powierzchni powyżej 600 ha, co daje długość tras około 220 km. Sezon narciarski na Słowacji trwa od 130 do 160 dni.

W ostatnich latach w turystykę zimową na Słowacji inwestowane są potężne środki finansowe, przeznaczone na poprawę infrastruktury narciarskiej, budowę nowoczesnych kolejek linowych, rozbudowę bazy noclegowej oraz modernizację termalnych parków wodnych.

Ceny dziennych karnetów narciarskich w top-sezonie wynoszą od 15 do 38 EUR. Najdroższe karnety to te jednodniowe, w okresie Świat Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Cenowo najbardziej atrakcyjne są karnety wielodniowe oraz 7-dniowe pakiety pobytowe. Polecamy także zakup przez Internet skipassów do ośrodków narciarskich w Tatrach Wysokich i Niskich, bez niepotrzebnego stania w kolejkach przy kasach ([www.gopass.sk](http://www.gopass.sk)). Dodatkowym atutem tej formy rezerwacji karnetów są ceny niższe niż w kasach. Wspaniałą wiadomością w bieżącym sezonie jest również to, że w większości ośrodków narciarskich dzieci jeżdżą gratis. Przypominamy, że od ubiegłorocznego sezonu wprowadzony został obowiązek posiadania kasku przez osoby poniżej 15 roku życia. Za brak kasku grozi narciarzom kara do 330 EUR oraz wydalenie ze stoku przez zarządcę ośrodka narciarskiego.

Do grona najlepszych słowackich ośrodków narciarskich należą: Jasna Niskie Tatry, Tatrzaska Łomnica, Štrbské Pleso, Park Snow Donovaly, Snowparadise Veľká Rača-Oščadnica, SKI Bachledova, Vrátna Free Time Zone, Winter Park Martinky, Ružomberok-Malinô Brdo Ski&Bike, SKI Park Kubínska Hôla i Zuberec Rohace-Spalona Dolina.

## **Jasna Niskie Tatry – [www.jasna.sk](http://www.jasna.sk)**

Największą tegoroczną inwestycją narciarską w ośrodku Jasna będzie uruchomienie nowej 15-osobowej kolejki gondolowej na południowych stokach Chopoka. Dolna stacja kolejki gondolowej znajduje się w rejonie Krupova na wysokości 1084 m n.p.m. Gondolki od firmy Doppelmayr dojadą do górnej stacji kolejki w rejonie Kosodreviny (1488 m n.p.m.) z szybkością 6 m/s w ciągu 4,5 min. Podczas jazdy pokonają odległość 1212 m i różnicę poziomów 404 m. Przepustowość 30 nowych 15-osobowych gondol szacuje się na 2800 osób/godz. Nowoczesna kolejka kursować może nawet przy wietrze o prędkości do 90 km/godz. Dzięki inwestycji 11,6 miliona EUR będzie możliwy szybki i komfortowy dojazd dwoma 15-osobowymi kolejkami gondolowymi, z przesiadką w rejonie Kosodreviny, aż na sam szczyt góry narciarskiej Chopok (2004 m n.p.m.). Sam



**Kolejka gondolowa z Jasnej na Chopok**

przejazd gondolami z dolnej stacji Krupova na Chopok (przy pokonaniu różnicy wysokości 920 m) trwać ma 10,34 min. W najlepszym, największym i najnowocześniejszym słowackim ośrodku narciarskim Jasna Niskie Tatry czeka na narciarzy i snowboardzistów 49 km tras zjazdowych. Zdolność przewozowa 30 kolejek i wyciągów narciarskich wynosi prawie 34.400 osób/godz. Jasna oferuje idealne warunki dla początkujących oraz wytrawnych narciarzy, snowboardzistów, freeriderów oraz skialpinistów. W nadchodzącym sezonie po obu stronach Chopoka zostanie wzmocniony system technicznego naśnieżania, poszerzone trasy zjazdowe, a ratraki śnieżne korzystać będą z najnowocześniejszych technologii i nawigacji satelitarnych SnowSat, które pokazywać będą wysokość pokrywy śnieżnej w poszczególnych miejscach tras zjazdowych. Nowoczesny system naśnieżający aż po szczyt Chopoka gwarantuje śnieg przez co najmniej 5 miesięcy w roku. Wieczorem można w Jasnej szusować na trasach w rejonie Biela Put. Dzieci mają do dyspozycji nowoczesne parki narciarskie Maxiland (Lucky, Biela Put i Krupova), w których uczą się jazdy na nartach poprzez zabawę. Ośrodek Jasna Niskie Tatry oferuje także liczne obiekty gastronomiczne na stokach i w ich okolicy (Happy End, Von Roll, Rotunda-Chopok, Kosodrevina).

W ośrodku Jasna w tym roku rozpoczął się pierwszy etap budowy „Centrum Jasna”, które będzie miało swój „Plac Główny” w pobliżu popularnej restauracji i klubu muzycznego Happy End. Przy tej okazji przebudowany i powiększony zostanie klub Happy End, a stary budynek poczty przekształcony w kameralny 4-gwiazdkowy Hotel Poczta z awangardowym i nowoczesnym designem ([www.hotelposta.sk](http://www.hotelposta.sk)). Otwarcie hotelu zaplanowano na pierwszy kwartał 2017 roku.

### **Orava Snow – Orawska Leśna (Beskidy Orawskie) – [www.oravasnow.sk](http://www.oravasnow.sk)**

W najchłodniejszej słowackiej miejscowości Orawska Leśna, nazywanej słowackim biegunem zimna, realizowany jest II etap rozbudowy ośrodka narciarskiego. W nadchodzącym sezonie w ośrodku położonym w Beskidach Orawskich udostępniona dla narciarzy zostanie nowa 4-osobowa kolejka krzesełkowa od słowackiej firmy Tatrallift Kežmarok, która zastąpi dotychczasowy wyciąg orczykowy w rejonie Kohutik.

Dodatkowo w ośrodku powstanie nowy wyciąg orczykowy o długości 500 m. Do transportu narciarzy od nadchodzącego sezonu służyć będą dwie 4-osobowe kolejki krzesełkowe i 3 orczyki z całkowitą przepustowością ponad 6000 osób/godz. Wraz



**Orawa Snow, Orawska Leśna**

z budową nowej kolejki i wyciągu poszerzony zostanie system sztucznego naśnieżania. Od sezonu zimowego 2016/2017 wszystkie trasy o długości 8,5 km będą sztucznie dośnieżane. Wysokość tego rocznych inwestycji wynosi 2,5 miliona EUR.

Orawa Snow należy do rodzinnych ośrodków narciarskich. Dolna stacja zlokalizowana jest na wysokości 760 m n.p.m., a górna – na wysokości 963 m. Ośrodek umożliwia szusowanie początkującym narciarzom na niebieskich (łatwych) trasach oraz średnio zaawansowanym – na czerwonych trasach. Dla zaawansowanych narciarzy jest do dyspozycji krótka czarna trasa. W ośrodku znajduje się także park snowboardowy, lodowisko oraz 2 km tras do uprawiania narciarstwa biegowego.

## **Ski Bachledova Dolina – Jezersko – Tatry Bielskie/Pieniny – [www.skibachledova.sk](http://www.skibachledova.sk)**

Ośrodek narciarski Ski Bachledova w tegorocznym sezonie zimowym przygotował nowe inwestycje związane z infrastrukturą narciarską i dojazdem. Dla osób przyjeżdżających z Polski od strony Pienin powstała nowa droga asfaltowa. W rejonie narciarskim Frankowa, który posiada wyciąg orczykowy o długości 1090 m i dwie trasy zjazdowe koloru czerwonego (o łącznej długości 1500 m), w tym roku dobudowano kasy, bufet i WC. W rejonie Jezersko poprawione zostały drogi dojazdowe, parking oraz zbudowano oświetlone lodowisko przy Pensjonacie Jezersko. Ośrodek Ski Bachledova także w tym sezonie będzie oferował wspólny karnet z polskimi ośrodkami narciarskimi należącymi do projektu TatrySki. Razem około 40 km tras zjazdowych oraz 51 kolejek i wyciągów na jednym karnecie [www.tatryski.pl](http://www.tatryski.pl).

Ośrodek narciarski położony jest na północnych i południowych stokach Spišskej Magury z malowniczym widokiem na Tatry Bielskie oraz Pieniny. Oferuje wspaniałe warunki narciarskie dla całych rodzin, z gwarancją śniegu przez cały sezon. Do dyspozycji narciarzy są: 4-osobowe krzesło Jezersko, 3-osobowa kanapa Bachledova Dolina, 6 orczyków, 10 tras zjazdowych o łącznej długości 10 km dla wszystkich kategorii narciarzy i 26 km tras do uprawiania narciarstwa biegowego. Przepustowość ośrodka wynosi 7600 osób/godz. Ski Bachledova oferuje także wieczorową jazdę w godz. 17.00-21.00, wliczoną w cenę całodziennego karnetu. Nowością tegorocznego sezonu będą także bezpłatne skibusy z Popradu, Wysokich Tatr i Kežmarku, które dowiozą narciarzy aż pod wyciągi w Bachledovej Dolinie.

### **Busami z Krakowa na narty i do wód termalnych na Słowacji**

W sezonie zimowym 2016/2017 bezpośrednio z Krakowa można dojechać na słowackie stoki narciarskie i do wód termalnych. Firma przewozowa TigerExpress zapewnia połączenia busami z Krakowa dwa razy dziennie przez słowackie miasta: Dolny Kubin, Ružomberok, Liptovsky Mikulas, Poprad, Prešov, do Kosic. Zimowe kursy umożliwiają dogodne, bezpośrednie połączenia z Krakowa do ośrodków narciarskich Kubinska Hola, Skipark Ružomberok, Jasna-Chopok, Tatrzańska Łomnica oraz do termalnych parków wodnych,



**Bachledova**



**Park Snow Donovaly**

takich jak Tatralandia, Besenova, czy Aquacity. Wszystkie połączenia TigerExpress objęte są obowiązkową rezerwacją miejsc. Bilety można nabyć za pośrednictwem strony internetowej [www.tigerexpress.eu](http://www.tigerexpress.eu). TigerExpress przygotował atrakcyjną ofertę na połączenia na trasie Polska-Słowacja: przy zakupie przejazdu w dwie strony, cena jednego biletu wynosi tylko 39 zł. Kursy obsługują nowoczesne busy marki Mercedes, Volkswagen oraz Renault, wyposażone w klimatyzację, bezpłatne wi-fi oraz gniazdka 220V. Kierowcy i piloci serwują bezpłatny poczęstunek – kawę, wodę oraz drobne słodycze.

Od 5 grudnia 2016 roku firma przewozowa Lux Express ([www.luxexpress.eu](http://www.luxexpress.eu)) uruchomiła na trasie Kraków-Budapeszt nowy przystanek na Słowacji, w ośrodku narciarskim Park Snow Donovally. Dostępne są dwa połączenia dziennie.

### **Tatrzańska Świątynia Lodowa – Wysokie Tatry**

25 listopada 2016 roku w samym sercu słowackich Wysokich Tatr otwarta została Tatrzańska Świątynia Lodowa. To wyjątkowy lodowy kościół z elementami przyrody tatrzańskiej, zbudowany na Hrebienoku (Siodelku) koło Starego Smokowca na wysokości 1285 m n.p.m. Jego konstrukcja trwała 3 tygodnie, a wykonawcami było 15 rzeźbiarzy. Do wzniesienia świątyni użyto 720 brył lodu o łącznej wadze 90 ton. Lodowa bazylika tym razem nawiązuje stylem do spiskiego gotyku. Autorem oraz głównym architektem tegorocznego projektu jest Słowak Anton Bakosz, który wraz z kolegami realizuje największy i najzimniejszy projekt życia. W tym roku lód do budowy świątyni pochodzi z Polski, z Wrocławia. W trakcie budowy rzeźbiarze pracowali po 10-12 godzin dziennie, w temperaturze około minus 7°C, pod specjalną, chroniącą lodowe dzieło przed kapryśnymi pogody, kopułą, w której dzięki schładzaniu powietrza utrzymuje się stabilna ujemna temperatura. W ciągu prawie 3 tygodni artyści zbudowali gotycką świątynię z ołtarzem z figurą Madonny z błogosławiącym Dzieciątkiem oraz figurą Mistrza Pawła z Lewoczy, która znajduje się przy sklepieniu na prawo od ołtarza. W kościele można podziwiać także inne interesujące figury świętych, nawiązujące do gotyku spiskiego: św. Jakuba, św. Barbary, św. Marii Magdaleny i św. Antoniego Pustelnika. Oryginalnego, majestatycznego dzieła z lodu dopełniają artystyczne witraże w gotyckich oknach wykonane metodą fusingu, których autorem jest Achilleas Sdoukos, artysta-szklarz i projektant o słowacko-greckich korzeniach, którego twórczość koncentruje się wokół kreatywnych poszukiwań formy w magicznym materiale, jakim jest szkło.

Ubiegłej zimy lodowa świątynia była największą atrakcją sezonu zimowego w Wysokich Tatrach. Odwiedziło ją ponad 218 tysięcy osób. Przez 137 dni zachwycała turystów odwiedzających Tatry i stała się hitem sezonu. Realizatorzy projektu zamierzają powtórzyć ten sukces, dlatego w tym roku zbudowali jeszcze większą i piękniejszą świątynię. Wykonane zostało również specjalne chłodzenie oraz zadaszenie chroniące budowlę przed kapryśną aurą.

Podobnie jak w poprzednim sezonie zimowym, w Tatrzańskiej Świątyni Lodowej organizowane będą koncerty, śluby i spotkania. Wstęp do lodowej bazyliki jest bezpłatny. Otwarta dla zwiedzających będzie codziennie w godz. 9.00-16.30 do marca 2017 r. Na Hrebienok (Siodelko), gdzie wznosi się lodowa budowla, można dotrzeć kolejką naziemną ze Starego Smokowca lub na piechotę – oznakowanym szlakiem turystycznym. Z Hrebienoka można zjechać do Smokowca także na sankach, po najdłuższej trasie saneczkowej na Słowacji o długości 2,6 km. Więcej informacji na [www.regionatry.sk](http://www.regionatry.sk) oraz [www.vt.sk](http://www.vt.sk).

### **Winiety elektroniczne oraz wysokość opłat za przejazd autostradami i drogami szybkiego ruchu na Słowacji w 2017 roku dla pojazdów do 3,5 tony**

Ceny winiet elektronicznych w 2017 roku są takie same, jak w latach poprzednich. Najkrótsza 10-dniowa e-winieta kosztować będzie 10 EUR, miesięczna – 14 EUR a roczna – 50 EUR. Uwaga: motocykle zwolnione są z opłat drogowych po słowackich autostradach i drogach szybkiego ruchu.

Więcej informacji oraz aktualne mapy płatnych odcinków dróg na Słowacji znajdą Państwo na stronach internetowych [www.ndsas.sk](http://www.ndsas.sk), [www.eznamka.sk](http://www.eznamka.sk) oraz [www.emyto.sk](http://www.emyto.sk).

**Ján Bošňovič**

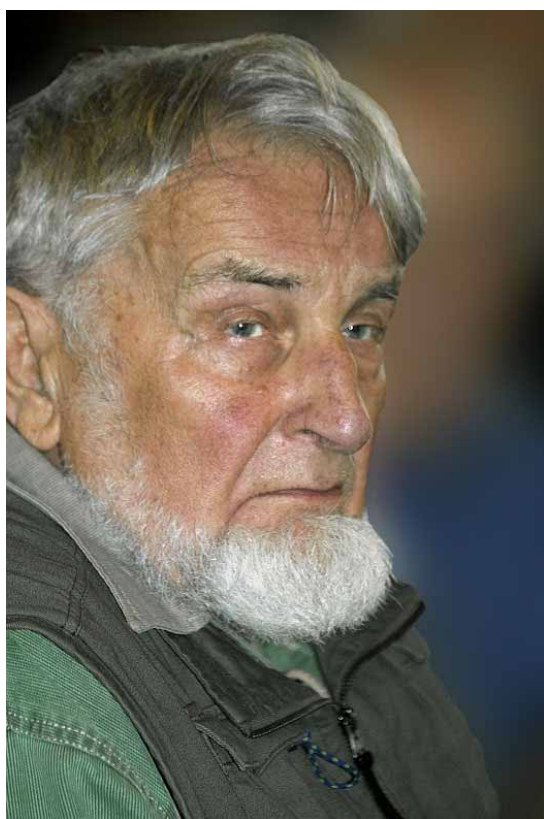
**Narodowe Centrum Turystyki Słowackiej w Polsce**

**Krakowskie Przedmieście 47/51, 00-071 Warszawa**

**tel. 22 827 00 09; kom: +48 606 236 044; e-mail: [office.pl@slovakia.travel](mailto:office.pl@slovakia.travel)**

## Legenda taboriska

„Wstawać, k...a, góry żądają ofiar!” – tak budził często wspinaczy Zbyszek Skoczylas, przez wiele lat gospodarzący na taborisku Rąbaniska w Dolinie Suchoj Wody. Wielu osobom z pokolenia dzisiejszych 50-latków początki wspinaczkowej przygody kojarzyć się będą właśnie ze Skoczylasem, bo na tabor trafiał w tamtych czasach właściwie każdy kursant. Zbyszek dzielił i rządził. Kazał sprzątać, remontować i pracować dla dobra ogółu, wyklinał, gdy ktoś nabałagał, ale też karmił, ogrzewał i troszczył się. Czekał, aż z gór wrócą ostatni wspinacze. W wielkim swetrze z owczej wełny i w japonkach – takim go zapamiętaliśmy.



**Zbigniew Skoczylas** urodzony 2 sierpnia 1928 r. w Białej Krakowskiej, zmarł 7 maja 2015 r. W latach 1949-1979 służył w wojsku, z którego odszedł na własną prośbę (w stopniu podpułkownika).

Wspinać zaczął się w 1950 r. Ma na koncie takie osiągnięcia, jak wytyczenie nowej drogi na Mnichu – Kantu hakowego (1953 r.) – wraz z Janem Długoszem, Markiem Stefańskim i Andrzejem Grabianowskim. Zimą 1954 r. dokonał pierwszego zimowego przejścia grani od Wołoszyna do Mięgoszowieckiego Szczytu (z Karolem Jakubowskim, Andrzejem Truszkowskim i Jerzym Wałą). Wspinał się m.in. z Januszem Onyszkiewiczem, Andrzejem Paczkowskim i swoim bratem Adamem – doskonałym alpinistą i pisarzem.

Był wiceprezesem zarządów Klubu Wysokogórskiego (1957-1962) i Polskiego Związku Alpinizmu (1979-1985). W 1995 r. został członkiem honorowym PZA, a w 1974 r. – ratownikiem Tatrzańskiej Grupy GOPR; uczestniczył w wielu akcjach. W okresie 1985-1987 pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Ochrony Tatr. Przez wiele lat zajmował się bazą tatrzańską PZA, kierował taboriskami nad Morskim Okiem i na Hali Gąsienicowej, które pod jego ręką rozkwitły – pojawiły się prysznicze i inne usprawnienia, zapanował wojskowy dryl, co jednym się podobało, innym nie.

Wraz z żoną Bogną zainicjował coroczne Spotkania Oldboyów na obozowisku na Rąbaniskach; spotkania odbywają się do dzisiaj, lecz już pod dachem, w schronisku nad Morskim Okiem. Był też prezesem Kapituły Złotego Jaja, corocznie (w Sylwestra) przyznającej owe jaja za dyskusyjne osiągnięcia na polu wspinaczkowym i nie tylko.

Imponująco przedstawiała się również działalność pozagórska Zbigniewa Skoczylasa. W latach 1980-1981 był doradcą NSZZ „Solidarność”. Od 1990 r. pełnił funkcję pełnomocnika do spraw uchodźców – odpowiadał za stworzenie systemu udzielania cudzoziemcom ochrony na terytorium Polski. W sierpniu 1991 r. został doradcą ministra spraw wewnętrznych ds. migracji, przyczynił się do zorganizowania Biura Łącznikowego UNHCR w Polsce. Marek Nowicki, ówczesny prezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, tak o nim pisał: „Kiedy rozpoczęto poszukiwania kandydata na to stanowisko, Krzysztof Kozłowski i ja pomyśleliśmy o naszym starym przyjacielu z gór, emerytowanym pułkowniku Zbigniewie Skoczylasie. Humanista, intelektualista i wybitny organizator, był człowiekiem o wielkim sercu [...]. Wciąż wyczuwam ducha życzliwości Zbyszka, ciepło i dobrą wolę niesienia pomocy ludziom, unoszącego się nad polskim podejściem do problemu uchodźców”.

W 1992 r. Zbigniew Skoczyła kierował zespołem ds. wojska i żołnierzy w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, a od lipca 1992 r. do marca 1994 r. był dyrektorem Departamentu Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej. W kwietniu 1994 r. został doradcą ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego. Doradzał ministrom obrony narodowej: Piotrowi Kołodziejczykowi, Zbigniewowi Okońskiemu i Januszowi Onyszkiewiczowi.

W latach 1998-2000 kierował Gabinetem Politycznym w MON, a następnie był doradcą Bronisława Komorowskiego. W latach 2008 i 2009 polski oddział Biura Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców nominował go do Nagrody Nansena, przyznawanej za działalność na rzecz ochrony uchodźców w świecie.

**Beata Słama**

## Dożywotni ratownik Fero

„Ucz się, synku, ucz, a zostaniesz człkiem” – takimi słowami ojciec pożegnał bosego Franka na Hali Goryczkowej, oddawszy go jako honielnika pod opiekę starego bacy. Myślał zapewne o zdobywaniu wiedzy pasterskiej, ale chłopiec zrozumiał to inaczej. Zaczął chodzić do szkół, zdobywać różne uprawnienia i zawody. Franciszek Łukaszczyk Jużyk jest leśnikiem, przewodnikiem i ratownikiem tatrzańskim, absolwentem krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Zanim jednak do tego doszło, musiał w zakopiańskiej Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wybiegać pozycję, która przyniosłaby mu uznanie. W owych czasach awans zdobywało się wynikami sportowymi. Franek trenował przeważnie na Kopieńcu, pod szczytem wtedy niezalesionym i pod okiem słynnego trenera Józefa Zubka. Sukcesy przyszły później. W roku 1968 – wicemistrzostwo Polski juniorów w biegu indywidualnym na 5 km i mistrzostwo Polski w sztafecie 3x6 km.

Dalszą karierę sportową zaburzyło zamiłowanie do lasów, rozwinięte pod wpływem stryja Jana, leśniczego w dobrach Uznańskich. Franek najpierw pracował dorywczo w Tatrzańskim Parku Narodowym, później, od 18. roku życia – na stałym etacie strażnika. Po ukończeniu średniej szkoły leśnej awansował na leśniczego, a praca w TPN była jego podstawowym źródłem utrzymania aż do



roku 1998. Dyrekcja wyznaczyła mu rejon Doliny Gąsienicowej, gdzie obok Betlejemki znajduje się Gawra, drewniany domek TPN-u. Stąd Franciszek rozpoczął kontrole letnich szlaków turystycznych, dróg wspinaczkowych i zimowych tras narciarskich okolic Kasprowego – zimą na biegówkach, na których zjeżdżał z gór z niezrównanym mistrzostwem. Dość wcześnie, bo już w 1968 r., wstąpił do GOPR-u, ale zaaklimatyzowanie się w środowisku ratowniczym, mimo sympatii, jaką darzyli go koledzy za spontaniczny dowcip, wcale nie okazało się proste. Praca leśnika, a właściwie strażnika w Parku nie podobała się ani ceprom, ani góralom (przynajmniej nie wszystkim); w każdym razie coś było na rzeczy.

W goprówce na Kasprowym w czasie posiadów, których była niezliczona ilość, spotykali się znamienici ratownicy górscy. W miarę opadania poziomu trunku podnosił się hałas, wypowiedzi stawały się rubaszniejsze, bardziej szczere. Zawsze mówiono o tym, czym żyli gawędziarze. Czasami ten i ów zapędził się w opowieściach i wtedy ściszał głos albo zbywał natrętów wymijającą odpowiedzią.

– Pockoj, ino Fero pójdzie dołu – uspokajał Józek Jędrka Gąsienicę. Franek rozejrzał się po biesiadnikach, ale nie zauważył, żeby ktoś chciał opuścić dyżurkę. W kąciku dalej siedzieli bracia Gąsienicowie, ich emocje z niewiadomych przyczyn rosły, aż po jakimś czasie Józek znowu krzyknął:

– Kiez tyn Fero pódzie w diabły?

Nikt się nie ruszył, ale oczy wszystkich skierowały się na Franka.

– Coz kcecie ode mnie? Przecie jo nie Fero.

– Ba, jakoż nie ty...

W macierzystym Murzasichlu wszyscy znali go pod nazwiskiem Łukaszczyk, ale dla odróżnienia od innych Łukaszczyków wołali „Jużyk». Fero to Franciszek w gwarze liptowskiej, czego Franek wcześniej nie wiedział.

W tym czasie, choć bardzo zajęty pracą i ratownictwem, nie zerwał ze sportem. W Murzasichlu, gdzie było zawsze sporo młodzieży uzdolnionej do wyczynu, zaczął trenować początkujących zawodników, m.in. późniejszych mistrzów Polski i spartakiad: Józefa i Andrzeja Skupniów, Andrzeja Łukaszczyka-Misiągę, Mieczysława Budza. Praca w klubie sportowym zdopingowała szkoleniowca do rozpoczęcia studiów trenerskich na krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Studia biegły zwykłym rytmem i zbliżały się ku końcowi. Termin oddawania prac magisterskich też się zbliżał. Franek napisał bardzo wartościową monografię swojego macierzystego klubu sportowego, a w dodatku zamieścił kapitalne zdjęcia archiwalne i kilka wywiadów z byłymi zawodnikami SN PTT, zapisanych w gwarze góralskiej, którą posługiwali się rozmówcy. Aliści promotorka – dr Romana Nazarko od razu wykryła styl trudny dla cepra:

– Panie Łukaszczyk, maturę mógł pan zdawać po góralsku, ale pracy magisterskiej gwarą pisać nie można – skarciła magistranta. Po latach, kiedy ponownie przeglądałem tę pracę, znalazłem wywiady napisane poprawną polszczyzną i... szkoda, bo straciły na autentyczności.

W końcu lat dziewięćdziesiątych Franciszek wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Potem wrócił do Murzasichla i choć od czasu do czasu wyruszał na wędrówki po świecie (zwiedził Alaskę, Skandynawię, afrykański Atlas, Krym i Alpy), pozostał wierny ulubionym zajęciom: przewodnictwu i ratownictwu tatrzańskiemu.

Był początek grudnia 2014 r. Na korytarzu w budynku TOPR-u po raz kolejny spotkałem się z Ferem. Tym razem przyszedł na kurs... komputerowy. Pochylony nad tabletem, wypełniał elektroniczne formularze, które – w zamierzeniu pomysłodawców – już w najbliższym sezonie miały zastąpić papierowe karty wypadków.

Wśród kilkudziesięciu punktów formularza wiele było niejasnych lub do wyboru. W tym elektronicznym galimatiasie przy nazwisku każdego ratownika automatycznie wyświetlały się litery O, S, albo Z, co oznaczało ratownika ochotnika, sezonowego lub zawodowego. Przy nazwisku Łukaszczyka stało jednak ciągle, uparcie i wyraźnie – D.

– Ki diabeł z tym D?

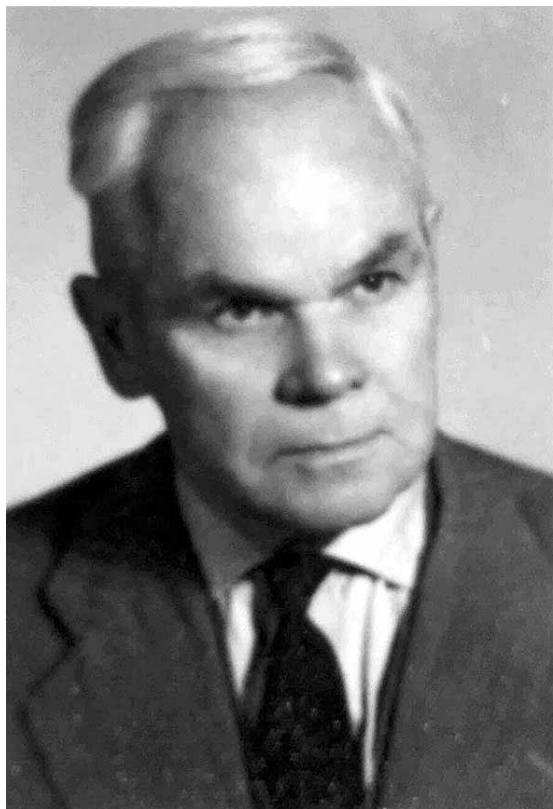
– Jak to, nie wiesz? Dożywotni!

*Zenon Kuczera*

# Aleksander Śnieżko

## – tropiciel śladów przeszłości Wilna

Niezwykle bogatą dokumentację cmentarzy wileńskich, w tym przede wszystkim Cmentarza Bernardyńskiego, stworzył wybitny mieszkaniec Wilna – Aleksander Śnieżko. Jego postać, wielce zasłużona dla dokumentowania dziejów cmentarza, jest znana raczej w wąskim kręgu specjalistów zajmujących się zawodowo problematyką wileńskich nekropolii. Pozostawiona przez niego inwentaryzacja pomników nagrobnych, kapliczek i krzyży z Cmentarza Bernardyńskiego stanowi dziś wprost nieocenione źródło dla badań i prac konserwatorskich, a przede wszystkim dla odtworzenia zabytkowych nagrobków, których kształt i treść napisów zatarł czas.



**Aleksander Śnieżko** urodził się 6 lutego 1896 roku w Wilnie. Tu spędził dzieciństwo i młodość, tu też ukończył szkołę miejską. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej odbył praktyki w drukarniach w Wilnie i Kronsztadzie. Wcielony do armii rosyjskiej uczestniczył w działaniach wojennych. Następnie był żołnierzem 13 Pułku Ułanów Wileńskich i brał udział w Bitwie Warszawskiej w 1920 roku. Po wojnie powrócił do Wilna, zdał maturę i rozpoczął studia na Uniwersytecie Stefana Batorego, których ostatecznie nie ukończył. W latach 1928-1930 wydawał ukazujące się w Wilnie miesięczniki satyryczne „Komar” i „Usterka”. Gromadził jednocześnie materiały dotyczące dziejów ziemi wileńskiej i nowogródzkiej oraz dokumentację biograficzną.

Do wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku pracował w charakterze urzędnika w urzędach pocztowych w Wilnie, Dawidgródku, Pińsku, Mirze i Nowogródku, a od 1935 roku w urzędzie pocztowym w Lidzie. Z okresu poprzedzającego wybuch II wojny światowej pochodzą publikacje krajoznawczo-historyczne A. Śnieżki, m.in. „Kościół famy w Mirze. Szkic monograficzny 1587-1937” i „Zamek Mirski” wydane w 1937 roku w Lidzie oraz „Dworek Mickiewiczowski w Nowogródku. Monografia historyczna” (Wilno 1939).

Lata wojny 1939-1945 spędził w Wilnie. Pisał: *Z chaosu nabrzmiałego wojną i okupacją hitlerowską uciekało się wówczas chętnie od życia codziennego na cmentarz zarzeczny. Było tam pogodnie i cicho. Z braku określonego stałego zajęcia, lubiłem często przechadzać się po pięknych cmentarzach wileńskich. Szczególnie upodobałem sobie Cmentarz Bernardyński na Zarzeczu, który rozpościera się nad stromym, urwistym brzegiem Wilejki. Gęsto zadrzewiony, poprzetykany licznymi krzyżami i nagrobkami wielu wybitnych obywateli dawnego Wilna był, zwłaszcza jesienną porą, nadzwyczaj malowniczy. Tu bowiem, na tym niewątpliwie najpiękniejszym, otoczonym aurą tajemniczości, cmentarzu wileńskim można jeszcze spotkać atmosferę tego Wilna, którego już nie ma. Liczne zachowane do dnia dzisiejszego przekazy i widoki miasta potwierdzają szczególny charakter tego miejsca. Na znacznej przestrzeni cmentarza spotykamy groby wielu wybitnych mieszkańców miasta – tych, którzy tworzyli jego dzieje, kulturę, niepowtarzalną atmosferę i urok, pozostające na zawsze w pamięci. Natknijemy się tu na mogiły profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego, poetów, literatów, malarzy, aktorów, śpiewaków, zasłużonych i ofiarnych nauczycieli, lekarzy, prawników, inżynierów i budowniczych miasta, księży, zakonników i zakonnice, a także ludzi w mundurach – weteranów powstania 1863 roku, walk o miasto w roku 1920, tragicznych lat wojny oraz sowieckiej i niemieckiej okupacji miasta. Obok nich również groby ludzi prostych, stanowiących o kolorystyce wileńskiego życia.*

Codziennie spacerując po cmentarzu, odkrywanie kolejnych nagrobków, często już zanikłych na skutek braku opieki i upływu czasu, skłoniły Aleksandra Śnieżkę do spisania znajdujących się

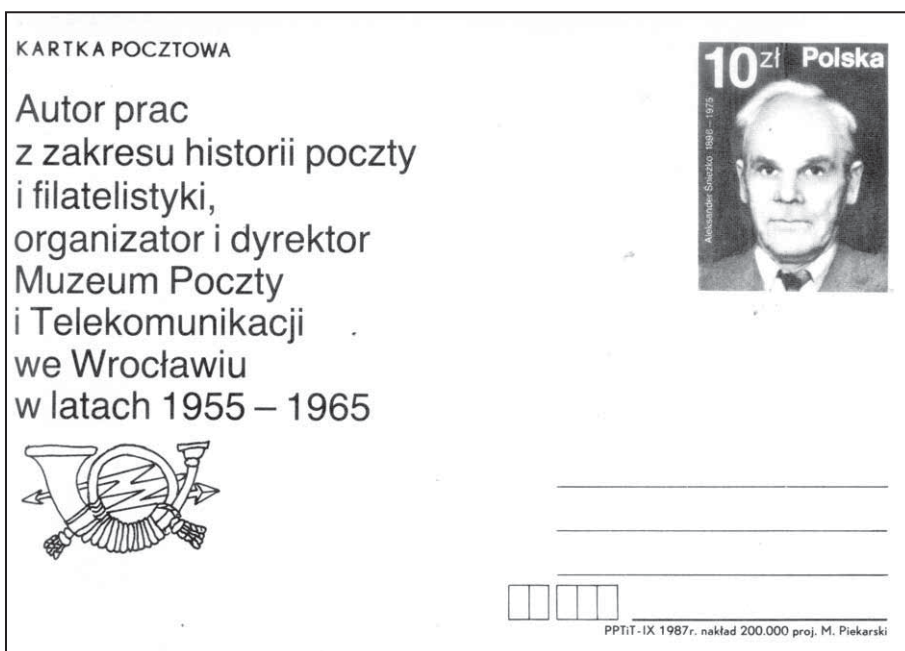
na cmentarzu pomników. W swojej pracy ograniczył się do mogił ludzi, którzy w taki czy inny sposób zasłużyli na naszą pamięć. Autor zapisków zdawał sobie sprawę, że podjął się pracy nadzwyczaj trudnej: *być może wiele grobów opuściłem z powodu braku danych dotyczących życia i czynów ludzi tam spoczywających. Miałem jednak nadzieję, że w latach spokojniejszych, po wojnie, tę lukę uzupełnię.*

Lata spokojne nie nadeszły. A. Śnieżko w 1946 roku musiał opuścić Wilno, do którego wrócił dopiero po 20 latach. Zwiedzając miasto, trafił również na Cmentarz Bernardyński – miejsce jego wieloletnich przechadzek i odnajdywania grobów ludzi zasłużonych.

Cmentarz Bernardyński już od 1966 roku przestał być miejscem grzebalnym, został zamknięty, jednak można go było zwiedzać. A. Śnieżko pisał: *Zwiedzając ten cmentarz, po dwudziestu latach wyniosłem smutne wrażenie. Wyczułem, że nad tym cmentarzem zawisł groźny cień zagłady. Brak już w wielu miejscach ogrodzenia. Groby zaniedbane, opuszczone, wiele z nich w proch się rozsypuje i z ziemią się równa. Niszczycielski ząb czasu, wojna i wandalizm ludzi żywych powodują, że godne szczególnej konserwacji pomniki ludzi zasłużonych dla społeczeństwa i kraju, nie tylko znikają z powierzchni ziemi cmentarnej, lecz nawet ich miejsce spoczynku staje się już nieznane. To samo z czasem czeka i Cmentarz Bernardyński na Zarzeczcu. Byłaby to wielka dla kultury i historii naszej strata.*

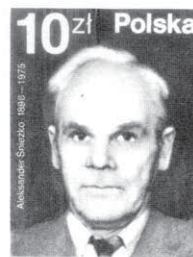
Pozostając pod wrażeniem stanu cmentarza, Aleksander Śnieżko kierowany myślą, iż *najtrwalszą pamięcią może stać się tylko słowo drukowane i ikonografia*, rozpoczął pracę nad opisem wileńskich cmentarzy. Wykorzystał do tego wywiezione z Wilna, zachowane notatki i kartoteki sporządzone w latach wojny oraz zgromadzony materiał ilustracyjny. W 1969 roku powstało liczące kilkaset stron maszynopisu opracowanie pt. „Cmentarze Wileńskie”. W praktyce, choć zawiera również wykaz spisanych w latach 1938-1947 tablic nagrobnych na katakumbach Cmentarza na Rossie, jest obszerną, liczącą 508 stron monografią Cmentarza Bernardyńskiego na Zarzeczcu, dodatkowo uzupełnioną zamieszczonym na 137 stronach wykazem ilustracji do historii nekropolii. Całość opracowania A. Śnieżki jest obecnie przechowywana w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Po opuszczeniu w 1946 roku Wilna Aleksander Śnieżko osiadł na stałe we Wrocławiu.

W latach 1956-1965 był organizatorem i pierwszym dyrektorem Muzeum Poczty i Telekomunikacji. Związał się także z ruchem filatelistycznym. Jako historyk poczty i publicysta był niezwykle aktywny. Rozwój osobowości badacza i pisarza zaowocował wieloma specjalistycznymi publikacjami dotyczącymi historii poczty i filatelistyki. Bibliografia prac pisarskich Aleksandra Śnieżki przekracza 400 pozycji. Wśród najbardziej znanych należy wymienić m.in.: „Szkice z dziejów poczty śląskiej” (1957), „Historiografia Poczty Polskiej” (1959), „Poczta Polska w Stambule 1766-1922” (1960), „Dawne pieczęcie pocztowe” (1962), „Dawne szyldy pocztowe” (1963), „Polska prasa filatelistyczna 1894-1962” (1963), „Poczta Polska w Wolnym Mieście Gdańsku” (1964). Jego praca o pierwszej zasadniczej reorganizacji poczty polskiej „La



KARTKA POCZTOWA

Autor prac  
z zakresu historii poczty  
i filatelistyki,  
organizator i dyrektor  
Muzeum Poczty  
i Telekomunikacji  
we Wrocławiu  
w latach 1955 – 1965



PPTI-IX 1987r. nakład 200.000 proj. M. Piekarski



première réorganisation fondamentale des postes polonaises et les premières relations avec l'étranger" (1956) opublikowana została w językach: francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim, rosyjskim, arabskim i chińskim. Był też autorem wydanego w 1965 roku „Informatora Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu”, a także przewodnika po tym muzeum.

Zamieszczał wiele artykułów w wydawanych przez Polski Związek Filatelistów specjalistycznych pismach jak m.in. „Filateliści”, „Łódzki Biuletyn Filatelistyczny”, „Biuletyn Filatelistyczny Okręgu Warszawskiego PZF”, „Wrocławskie Wiadomości Filatelistycz-

ne” „Komunikaty Wewnętrzne Krakowskiego PZF”, „Union Postale”, z którymi współpracował. Był także autorem licznych biogramów zamieszczanych na łamach „Polskiego Słownika Biograficznego”.

Jako wybitny historyk poczty, urzędnik pocztowy, filatelista i publicysta wniósł wiele do rozwoju polskiego piśmiennictwa filatelistycznego i dokumentowania dziejów Poczty Polskiej. Za osiągnięcia zawodowe został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i złotą odznaką „Zasłużony Pracownik Łączności”. Polski Związek Filatelistów wyróżnił go Odznaką Honorową PZF, a Poczta Polska wydała w 1987 roku kartkę pocztową z jego podobizną.

Posiadał również ekslibris. Wykonany na kremowym papierze o rozmiarach 7 x 8,5 cm rysunek przedstawia stylizowany dylizans pocztowy, ciągnięty przez parę koni. Na dylizansie siedzi pocztylion z trąbką przy ustach. Na zakręcie drogi – krzyż przydrożny i brzoza płacząca, a w dali widoczne miasteczko. Rysunek wykonał Zygmunt Waśniewski z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu w 1948 roku.

We wspomnieniach przyjaciół i bliskich Aleksander Śnieżko zapisał się jako człowiek kultywujący tradycje wileńskie, koleżeński, uczciwy i serdeczny. Do ostatnich chwil swego życia prowadził badania z zakresu historii poczty i filatelistyki, które były pasją jego życia. Zmarł 13 lipca 1975 roku. Został pochowany na cmentarzu Parafii Rzymskokatolickiej pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu przy ul. Smętnej (pole grobowe nr 5, rząd 13), gdzie dwa lata wcześniej spoczęła również jego żona Stefania.



*Nadesłała wnuczka – Renata Śnieżko*

**Od Redakcji:** Tekst o Aleksandrze Śnieżko napisał 11 stycznia 2010 r. Andrzej Przewoźnik, który był sekretarzem generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Zginął 10 kwietnia 2010 w katastrofie polskiego samolotu Tu-154M w Smoleńsku, w drodze na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

**visitWroclaw.eu**

## – jedna strona wszystkich stron miasta

**W**rocław zawsze cieszył się zainteresowaniem turystów – niepowtarzalny klimat, interesujące zabytki oraz ciekawa oferta kulturalna wymieniane były jako główne powody wizyty w stolicy Dolnego Śląska. Wydarzenia o wyjątkowej randze powodowały, że liczba odwiedzających miasto sukcesywnie rosła. Warto wymienić tu festiwale: filmowy T-Mobile Nowe Horyzonty; muzyczne Wratislavia Cantans, Jazz nad Odrą; teatralny Dialog, a także Europejski Kongres Kultury w 2011 roku, czy EURO 2012. W chwili przyznania Wrocławowi tytułu Europejskiej Stolicy Kultury szacowano, że liczba turystów w roku obchodów podwoi się.

To, co wydarzyło się w 2016 roku, przerosło jednak oczekiwania wszystkich – Wrocław znalazł się w międzynarodowych rankingach (Mercer, Financial Times); wizytę w nim polecają takie wydawnictwa, jak Lonely Planet czy portale typu Trip Advisor; w hotelach brakuje wolnych miejsc, a bilety na największe wydarzenia Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016 były wyprzedane z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom zarówno mieszkańców miasta, jak i turystów, utworzono oficjalny miejski serwis turystyczny.

*Nowy portal ma być źródłem sprawdzonych i ciekawych pomysłów na spędzenie wolnego czasu w naszym mieście – mówi dyrektorka Biura Promocji Miasta i Turystyki Urzędu Miejskiego Wrocławia, Wioletta Samborska. – Chcemy jednak, żeby strona visitwroclaw.eu była współtworzona przez mieszkańców, którzy są naturalnymi ambasadorami miasta. Niepowtarzalny klimat i atmosfera, o których tak często wspominają turyści, są bowiem zasługą otwartych, zaangażowanych, kreatywnych i pełnych energii wrocławian. Rekomendacje mieszkańców mają zachęcać turystów do odkrywania Wrocławia i jego nieoczywistych miejsc.*

Serwis visitwroclaw.eu zbiera w jednym miejscu zarówno ważne dane, jak i ciekawostki o mieście. Informator, czyli najważniejsze informacje skierowane do turystów, podzielono na kilka zakładek m.in.: Warto wiedzieć, Podróż do Wrocławia, Podróżowanie po Wrocławiu, Informacja turystyczna, Ważne telefony.

*Na stronie szybko będzie można znaleźć informacje o obiektach, które warto odwiedzić, wydarzeniach kulturalnych, sportowych i muzycznych, nie zabraknie też tego, co najbardziej interesuje turystów, czyli: gdzie zjeść, gdzie spać i co zwiedzić – mówi Magdalena Najborowska-Pacamaj, zastępca dyrektora Biura Promocji Miasta i Turystyki.*

Za pośrednictwem serwisu będzie można również zarezerwować hotel. Portal oferuje możliwość dodawania do bazy m.in. wrocławskich obiektów gastronomicznych oraz obiektów noclegowych. Pojawia się w nim także trasy i miejsca polecane przez mieszkańców. W chwili uruchomienia strona działać będzie w trzech językach: polskim, angielskim i niemieckim, w dalszej kolejności będą udostępniane inne języki. Główną zaletą portalu ma być jego prosta i intuicyjna obsługa, także na urządzeniach mobilnych.

[visitWroclaw.eu](http://visitWroclaw.eu) – jedna strona wszystkich stron miasta. Zapraszamy Państwa do współtworzenia serwisu – przesyłania sugestii i pomysłów dotyczących działania portalu pod adresem [visit@um.wroc.pl](mailto:visit@um.wroc.pl).

# Kroh przypomina nieobecnych

Autor tej książki\*, również przy okazji innych swoich publikacji zawsze przypominał czytelnikom o konieczności spoglądania wstecz. Wszak codzienność dawniej i wczoraj była, a także jutro będzie, pełna wykotów, dziur, zakrętów bez możliwości dostrzeżenia drobnych i dużych przeszkód.

Jakie to szczęście, że są jeszcze, aczkolwiek bardzo nieliczni, obserwatorzy wielu polskich zjawisk, którzy nie tylko byli ich świadkami, ale także potrafią o nich pamiętać. I malować niezwykle obrazy, portrety ludzi z dawnych czasów i ich nieprosty losów, a nawet całe społeczności przypomnieć wiarygodnym opisem. Antoni Kroh to jednocześnie kurator, kustosz i strażnik, piastun pamięci o Łemkach, niemal zapomnianej grupie etnicznej, a przecież Polakach.

Niewielu ich jest wśród nas. Drzewiej grekokatolicy i prawosławni, żyli od wieków w Karpatach, ich niewielka ojczyzna i ojcowizna była w górskiej krainie między Bieszczadzką Osławicą a Popradem, nad Grajcarkiem i nad Białą wodą w Beskidzie Sądeckim i Pieninach. Autor wie o nich dużo i jak prawdziwy krajoznawca przekazuje nam w tej książce mnóstwo wspaniałych dowodów przywiązania do tradycji, małej ojczyzny, języka, wiary. Nieliczni przeżyli dobrowolno-przymusowe przesiedlenie na ziemię zwane odzyskanymi. Ale nie wszyscy są jednakowi, różnią się pięknie.

Wydawnictwo „Iskry” wydało książkę niezwykle, czyli autorską opowieść o Łemkach przesiedlonych na Ukrainę, a w 1947 roku, podczas akcji „Wisła”, deportowanych i rozproszonych na Ziemiach Zachodnich. Czytamy o tych, którym z niemałym trudem udało się wrócić, o odnajdywaniu się w nowych warunkach, o zespole Łemkowyna, lemkowski „Watrach”, o przywiązaniu do tradycji, kultury, języka. Autor pisze o sprawach nieprosty, ale jakże ważnych jako niezwykle dokument polskiej historii i krajoznawstwa.

Jego wcześniejsze książki – „Sklep potrzeb kulturalnych” (1999), „Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie” (2013) oraz „Wesołego Alleluja Polsko Ludowa czyli o pogmatwanych dziejach chłopskiej kultury plastykowej na ziemiach polskich” (2014) – to kawał historii polskiej tzw. prowincji, świata uznawanego za „zabity deskami”. A w nim, jakże naturalistyczne wizerunki barwnych jak tęcza ludzi; przede wszystkim godnych podziwu twórców, ale i myślących (lub nie) koślawych urzędników i tzw. działaczy albo nawet animatorów kultury.

„Za tamtą górą” jest publikacją wybitnie krajoznawczą, jakich niewiele w tej dziedzinie. Autor to historyk kultury, literat, etnograf, tłumacz literatury słowackiej i czeskiej. Był pracownikiem Muzeum Tatrzańskiego i Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, pionierskim organizatorem konkursów i komisarzem wystaw karpackiej sztuki ludowej

Jest jednym z najbardziej biegłych znawców Podkarpacia, zwłaszcza Bieszczad i Beskidu Niskiego, krainy zwanej Łemkowszczyzną, a w zakamarkach tych regionów odkrywa dla nas osobliwości, jakich nie dostrzeże ceperskie oko większości dzisiejszych „turystów”. Liczne niezwykłości przedstawia czasem ironicznie i prześmiewczo, ale zawsze życzliwie i ze znawstwem przedmiotu. Pisze o istocie rzeczy istniejących „in situ” (na miejscu), ale często „ex situ” (poza naturalnym otoczeniem, czyli miejscem powstania), co ma miejsce w przypadku wytworów sztuki ludowej. Wypada dodać: lemkowski w szczególności.

Niestety, sytuacja „ex situ” odnosi się w znacznej mierze do losów ludzi – grupy etnicznej Łemków – i zjawisk społecznych, jakie autor przedstawia w tej książce, czyli do spraw dzisiejszych i sprzed ponad siedemdziesięciu lat. A jest to obraz jak najbardziej krajoznawczy dramatycznie polskich losów Łemków z Beskidu Niskiego, Sądeckiego i Pienin, wyzutyh w latach 1945-1947 ze swoich rodzinnych małych ojczyzn, z rodzinnych hyży, z odwiecznych siedzib i parafii, z roztok, połonin, lasów, znad potoków.

Autor nie bije na alarm, wręcz przeciwnie, dokumentuje lemkowski powroty z Ziemi Odzyskanych, odbudowywanie życia w Beskidzie Niskim i Bieszczadach, opodal Dukli, Gorlic, Krynicy, Banicy, Muszyny, Zyn-dranowej, Zdyni, Czertyżnego, Łopienki i wielu innych ostoi kultury lemkiowskiej w tamtych stronach. Jednym z głównych przejawów tego odnawianego życia Łemków jest powrót ich twórczości – wydawnictwa, bujna działalność zespołu Łemkowyna, doroczne spotkania „Łemkowska Watra”, skuteczny ratunek cmentarzy i nielicznych (niestety) cerkwi. W wielu miejscach, gdzie były ich małe ojczyzny, do których – na szczęście – wracają.

Kolejna książka to dokumentacja fragmentu polskiej kultury, pisana ze znawstwem przez autora będącego z urodzenia warszawianinem, etnografem z wykształcenia, animatorem kultury, który zdeptał ścieżki i drogi, gdzie rozgrywały się ludzkie losy wielu tysięcy dawnych i współczesnych mieszkańcy Beskidu Niskiego, Bieszczad, Pogórza, Rusi Szlacheckiej. Z podziwem i szacunkiem dla dorobku ludzi, którzy odbudowują lemkiowskie tradycje, język, zwyczaje, są kustoszami najcenniejszych zjawisk, pisze o mało znanych, niemal zapomnianych losach Łemków.



**Antoni Kroh**

**Tomasz Kowalik**

\*Antoni Kroh, *Za tamtą górą. Wspomnienia lemkiowskie*, Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2016.

# Wieniec-Zdrój i okolice. Przewodnik

To nie przewodnik, a raczej obszerna monografia (175 stron), prywatne wydawnictwo właściciela uzdrowiska Wieniec-Zdrój, pana Krzysztofa Grządziela, który – jak widać – dba nie tylko o inwestycje budowlane, ale także o zaplecze kulturalne swojej posiadłości.

Czy mu się to udaje? Nie bardzo – książka nie jest reklamowana, nie jest wystawiana w żadnej gablocie, nawet w Pijalni Wód Mineralnych, gdzie można kupić różne zabawki i pamiątki. W efekcie byłem jedynym kuracjuszem, który dowiedział się o jej istnieniu i nabył ją w recepcji sanatorium „Jutrzenka”. A dowiedziałem się dzięki prywatnemu rozpytywaniu pań recepcjonistek o jakiś turystyczny materiał. Książki nie ma także w lokalnej bibliotece z wypożyczalnią dla pacjentów w sanatorium „Jutrzenka”.

Jak bardzo wydawnictwo jest potrzebne, niech świadczy fakt, że po przejrzeniu wszystkich dostępnych mi publikacji krajoznawczych stwierdziłem, iż powiat wrocławski nie dysponował dotąd żadnym własnym opracowaniem regionalnym. Powiat wrocławski, na terenie którego leży zarówno wieś sołecka Wieniec, jak i uzdrowisko Wieniec-Zdrój (odległe o ok. 6 km), nigdy nie doczekał się przewodnika turystycznego. O regionie wrocławskim znaleźć można jedynie tekst w „Słowniku Geograficzno-Krajoznawczym Polski” (str. 872) z planikiem miasta. To tyle wprowadzenia.

Sam inicjator wydawnictwa, pan Krzysztof Grządziel tak je reklamuje:

„Oddając w ręce społeczeństwa polskiego publikację książkową „Wieniec-Zdrój i okolice” pragnęlibyśmy, aby służyła propagandzie uzdrowiska Wieniec-Zdrój położonego na malowniczej kujawskiej ziemi wśród sosnowych żywicznych lasów. Książka ukaże czytelnikowi zbiór faktów i wydarzeń związanych z uzdrowiskiem, jego dorobkiem leczniczym, prestiżowym, a także, jako placówką kulturalno-oświatową, która oprócz posłannictwa niesienia pomocy i leczenia wielu chorób oferuje także wiele atrakcji turystyczno-krajoznawczych. Publikacja jest też przewodnikiem po obiektach sanatoryjnych Wieńca-Zdroju. Książka przybliży historię Kujaw i miejscowości znajdujących się w okolicach Wieńca-Zdroju, ukaże życiorysy sławnych i zasłużonych ludzi, którzy przyczynili się do powstania uzdrowiska i mieli niepodważalne zasługi dla rozwoju dziedzictwa kulturowego tej ziemi.”

Książka „Wieniec-Zdrój i okolice”, stron 175, bogato ilustrowana, zawiera 16 mniejszych lub większych rozdziałów, z których za najważniejsze uznałbym:

- Rys historyczny o Kujawach
- Historia Uzdrowiska Wieniec-Zdrój
- Dzieje Wieńca
- Biogramy osób związanych z okolicą.

Rozdziały te zawierają szereg szczegółów niespotykanych w opracowaniach ogólnopolskich, a dotyczących tylko tej miejscowości i jednego małego subregionu.

Najsłabiej opracowany został – moim zdaniem – rozdział „Turystyczne walory okolic Wieńca-Zdroju” (stron 26). Jest to raczej opis dla turystów zmotoryzowanych niż pieszych. Chociaż szlak znakowany pieszy (kolor czarny) przebiega przez centrum Wieńca-Zdroju (koło leśniczówki Poraza został wykasowany), w kierunku wsi Machnacz i dalej do Wrocławka.

Nasza organizacja PTTK jest w Wieńcu Zdroju reprezentowana w formie wizualnej, poprzez dużą tablicę informacyjną – „Tu przechodzi 19 południk” (str. 89).

W treści książki nigdzie nie znalazłem etymologicznego uzasadnienia nazw: Kujawy i Wieniec. Ale kiedy obszedłem i zwiedziłem sołecką wieś Wieniec, rzecz okazała się jasna. Wieś nie jest ulicówką, wielodrożnicą, tylko jest koliście rozłożona wokół bagnistego rozlewiska rzeczki Zgłowiączka (na jej terenie znajdują się dwa mosty – jeden w remoncie – październik 2016); stąd nazwa Wieniec.

---

„Wieniec-Zdrój i okolice. Przewodnik”, pr. zbior. Wrocław 2016, wyd. Oficyna Wydawnicza „LARS-Antyki”, stron 175.



Janusz Zaremba

# Najpiękniejsze miejsca. Polska. 60 wycieczek

Tekst i wybór ilustracji  
– Tadeusz Glinka, Marek Piasecki

Redakcja – Bogumiła Kaniewska, Anna Sójka-Leszczyńska

Realizacja projektu – Krzysztof Kopczyński

Redakcja techniczna – Roman Kalita

Mapy – Maciej Przebitkowski

Indeks – Joanna Jaskuła

ISBN 83-245-0607-1

ISBN 83-7341-281-6

Publicat SA

ul. Chlebowa 24, 61-003 Poznań,

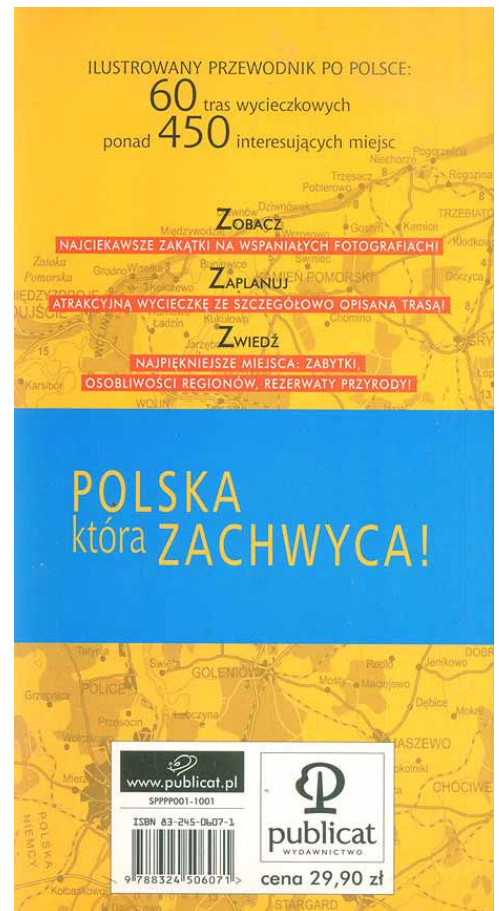
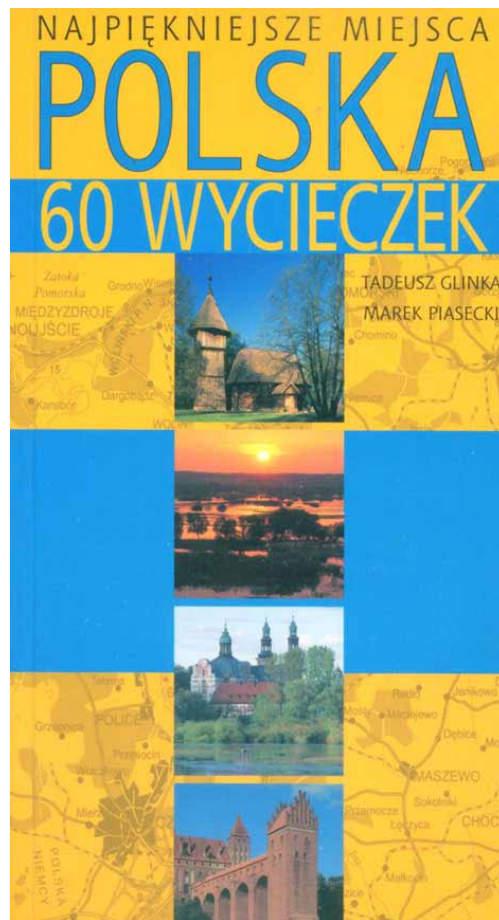
tel.: 61 652 92 52, fax:

61 652 92 00

e-mail:

[office@publicat.pl](mailto:office@publicat.pl)

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

## **\*NA SZLAKU\*** - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Andrzej Rumiński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Dorota Dembkowska**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treści reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931